Nr. 184. We Lwowie Wtorek dnia 5. Lipca 1887. Rok XX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **20 ct.**

na prowincji (miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca**.

W czasie od 1. czerwca do 30. września t. j. w ciągu sezonu kąpielowego można prenumerować „Dziennik Polski“ z przesyłką także tygodniowo po 60 ct.

Wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie początek noweli Juljana Łętowskiego „Josek Gesundheit i Spółka“ drukującej się w odcinku książkowym dodatku literackiego *Dzien. Pol.* W pierwszych dniach lipca rozpoczniemy drukować w fejletonie *Dzien. Pol.* nowelę autorki „Farsy panny Heni“ pod tyt. „Straszny dziadunio.“

Walka o papiery.

Lwów 4. lipca.

Gdyby słowa księcia Bismarka zawsze na bezwzględną zasługiwały wiarę, wówczas przyjaźń rosyjsko-niemiecka wyższą być winna po nad wszelką krytykę i najmniejszej nie ulegać wątpliwości. Przy każdej sposobności, odpowiedniej i nieodpowiedniej, kanclerz żelazny nie szczędził kadzideł urzędowym dyplomatom z otoczenia carskiego, nie skąpił nawet pozytywnych i realnych usług gabinetowi z nad Newy — jak wiadomo nawet na koszt i szkodę mocarstwa, z którem go łączą najserdeczniejsze węzły przyjacielskie — byle okazać światu, jak wielka panuje serdeczność między Berlinem a Petersburgiem.

Mieliśmy zawsze wielkie wyobrażenie o żelaznym genjuszu księcia kanclerza, jego dyplomacji składaliśmy zawsze należny i winny hołd, wiedzieliśmy zawsze, że jego polityka opartą jest na faktach realnych a nie na sentymentach. Dlatego i umizgi i czołobitność bismarkowska, w obec Petersburga wydawały nam się zawsze uzasadnione. Kanclerz państwa niemieckiego miał realne powody do błagania o przyjaźń rosyjską. Przez dość długi czas zdawało się, że i tym razem starania kanclerskie upragnionym będą uwieńczone skutkiem, że Niemcy na wszelką ewentualność będą mogły liczyć na wzajemną życzliwość caratu, zdawało się, że księciu udało się w zupełności sparaliżować na dworze caratu wrogi Niemcom wpływ panslawistów, zdawało się — naturalnie tym, którzy z bezwzględną wiarą przyjmowali zapewnienia organów kanclerskich, którzy stosunki polityczne oceniali z punktu widzenia półurzędowych organów niemieckich.

Mimo całego uszanowania dla genjalnej polityki wielkiego kanclerza Niemiec, tym razem zwycięztwo jego wydawało nam się bardziej niż problematycznem. Trudno nam było uwierzyć w złamanie wpływu panslawistycznego. Fakta dowiodły, które zapatrywanie było słuszne. Osławiony ukaz carski, wymierzony przeciw cudzoziemcom, nie był zaprawdę wynikiem pietyzmu dla Niemiec, a znalezienie się obecne Rosji obok Francji w sprawie konwencji egipskiej, nie odpowiada z pewnością intencjom polityki kanclerskiej. Wszelkie usiłowania księcia Bismarka, aby nie dozwolić zbliżenia się między Petersburgiem a Paryżem — a to były przecież wyżej wspomniane realne podstawy jego polityki — zostały udaremnione. Francja i Rosja podały sobie ręce, na razie wprawdzie tylko w Stambule — ale fakt ten jest zupełnie wystarczającym, aby wytrącić z równowagi pruskie organa półurzędowe.

Tylko z tego ogólnego stanowiska zrozumieć można krucjatę półurzędową przeciw papierom rosyjskim. *Kölnische Zeitung* i *Post* nie robią polityki zagranicznej na własną rękę. To co się w tych pismach pojawia, wyraża zwykle w rozmaitej formie stylistycznej tę samą myśl — bismarkowską. I ostatnie ich artykuły przeciw walorom rosyjskim na jedną są pisane nutę i odpowiedzialność za nie spada naturalnie wyłącznie na księcia Bismarka.

W obec doniosłości sprawy, pojawiły się naturalnie w prasie niemieckiej i zagranicznej najrozmaitsze komentarze tego najnowszego zwrotu półurzędowego. Za dalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy się szczegółowo zająć chcieli temi interpretacjami, mniej lub więcej trafnemi. Ze argument samych półurzędowców na usprawiedliwienie ich krucjaty jest niedostateczny, to najmniejszej nie ulega wątpliwości. Według półurzędowców mają ich artykuły być odpowiedzią na ukaz carski o cudzoziemcach. Byłoby to prawdopodobne — gdyby nie było spóźnione. Zresztą słusznie odpowiadają *Hamburger Nachrichten*, że Rosja robi w niemieckich prowincjach tylko to, co robią Niemcy w Szlezwiku, Poznaniu, Alzacji i Lotaryngji. Więcej doprawdy podobnem wydaje nam się wskazywanie na związek zachodzący między tą kampanją prasową a emisją 3½ procentowej pożyczki niemieckiej, która ma w tych dniach nastąpić. I ten argument, choć jak powiadamy prawdopodobny, nie jest jednak w zupełności wyczerpujący.

Naszem zdaniem zrozumieć i ocenić można całą doniosłość zainaugurowanej przez organa kanclerskie wojny o papiery, tylko w łączności i w związku z całą polityką księcia Bismarka. Wszelkie jego przyjacielskie i pokojowe starania, aby przyciągnąć Rosję na swoją stronę pozostały bez skutku i nie doprowadziły do zamierzonego celu i cóż dziwnego, że książę Bismark probuje dla odmiany — groźby. Nie ulega wątpliwości, że gdyby giełda niemiecka usłuchała rady półurzędowców, Rosja znalazłaby się może w chwilowych kłopotach finansowych, ale też z drugiej strony wątpić się godzi, aby się Rosja zbytnio i tej groźby nastraszyła — bo jej nie weźmie serjo. Kij ma dwa końce. Pozbyć się dwóch miljardów jest rzeczą nie łatwą, a zniżka kursu, któraby była pierwszym skutkiem pozbycia, odbiłaby się w pierwszym rzędzie na właścicielach. W obec tego obawiać się czy spodziewać się godzi, że i walka o papiery zainaugurowaną przez kanclerza pozostanie tylko nieudałą próbą.

„Pojednanie papieża z Włochami.“

Moniteur de Rome daje w jednym z ostatnich numerów krótkie streszczenie broszury p. Virazelli Colonna, p. t. „Pojednanie się papieża z Włochami“.

Zajmująca ta rozprawa z dwóch głównie składa się części. W pierwszej autor rozbiera położenie katolicyzmu we Włoszech — w drugiej stanowisko i obecne położenie stolicy św.

Co do pierwszej kwestji, to zbija on zarzuty, jakoby katolicyzm w czemkolwiek mógł się włoskiemu patrjotyzmowi sprzeciwiać. Dając z jednej strony „obraz upadku i bezsilności dzisiejszego włoskiego parlamentaryzmu w przeciwstawieniu do silnej i pełnej godności podstawy papieża“ — opłakuje autor przedewszystkiem, że rząd dzisiejszych Włoch wydał poddanym swoim wprost wojnę na polu wolności religijnej i sumienia. Smutne to położenie naprawione być może jedynie przez radykalne zmiany w prawodawstwie. Ze swojej strony Leon XIII. dosadnio okazał, że uwzględnia wszelkie ulepszenia na dobre dozwolonego postępu — i niczego więcej nie pragnie nad pomyślność włoskiego narodu.

W drugiej części broszury zaznacza autor, że obecne położenie papieża jest istotnie nieznośne, gdyż prawo o gwarancjach chce z niego zrobić niejako płatnego rządowego urzędnika; że głowa kościoła nie może przyjąć niezależności od rządów i praw zmiennych i wrogich katolicyzmowi. Koniecznością jest z jednej strony polityczną i religijną, aby Rzym pozostał stolicą katolickiego świata; z drugiej strony zaś pokój religijny przyniósłby dla Włoch niezmierne korzyści polityczne i moralne.

Jak więc dojść do tego pojednania? Zdaniem p. Virazelli, winna się stolica św. porozumieć z monarchją wprost, bez pośredników i bez współdziałania parlamentu, aby pozostawić obu stronom konieczną wolność. Położenie monarchji jest bowiem niemniej nieznośne względem papieża, jak położenie tegoż ostatniego. — Autor wykazuje w końcu, że między ważnemi korzyściami takiego porozumienia jedną z niepoślednich będzie współudział katolików przy urnach wyborczych — i wzywa opinję publiczną do popierania sprawy pojednania.

Katolicy w Bułgarji.

W nr. 126 *St. Pet. Wiedomosti* przytoczony jest fakt następujący, zaczerpnięty z listu prywatnego:

„Przed dwoma laty do Sofji nadszedł z Rosji duży transport z broszurami profesora Uniwersytetu charkowskiego, J. W. Płatonowa, p. t. „Antiencyklika, czyli słowo braterskie do prawosławnego Słowianina.“ Broszurę tę przetłumaczył na język bułgarski student Uniwersytetu charkowskiego, Bułgar P. D. Draganow. W swoim czasie broszury te sprzedawano we wszystkich księgarniach w Sofji, lecz gdy nareszcie przestały mieć odbyt, pozostały na składzie u pewnego obywatela sofijskiego Łukanowa, bardzo zamożnego i poważanego.

„Niedawno doniesiono rejentom, że Łukanow rozpowszechnia pomiędzy ludem broszury rosyjskie. Zrobiono tedy rewizję, Łukanowa i dwóch jego synów aresztowano i osadzono w Czarnej Dramji, gdzie ich srodze męczono, aby wyznali, jakie mają stosunki z Rosją? Napróżno nieszczęśliwi starali się dowieść, że broszury otrzymali z Charkowa za pośrednictwem pewnego księgarza jeszcze za czasów księcia Battenberga; okrutnicy nie uwierzyli i dotąd trzymają ich pod strażą.

„Powiadają, że denuncjację zrobił jeden z przedstawicieli propagandy katolickiej, która teraz wszechwładnie panuje w Bułgarji. Katolicy otworzyli tam niedawno nową szkołę; prócz tego w Sofji rozkwita pysznie urządzona szkoła katolicka żeńska, posiadająca przeszło 150 wychowanic Bułgarek.“

Może fakt rewizji jest prawdziwy, ale wyzyskany jest tendencyjnie.

Wystawa etnograficzna.

Tarnopol 2. lipca.

Pawilon wystawy etnograficznej jest obecnie punktem, przyciągającym co dnia liczne tłumy publiczności, która ciekawie przypatruje się nieustannie wypakowywanym przedmiotom lub też przez odchylone drzwi zagląda do wnętrza. Zaledwie ustawionemu przy wejściu pawilonu straży policyjnej udaje się powstrzymywać ciekawe tłumy cisnące się do wnętrza. Dla bezpieczeństwa zbiorów, nagromadzonych w pawilonie, a przedstawiających nieobliczoną wartość uchwalił komitet prosić pana prezydenta miasta o wysłanie na miejsce straży pożarnej z sikawką i odpowiedniemi beczkami dla strzeżenia pawilonu dniem i nocą, co też natychmiast zostało wykonanem. Wystawa wzbogaca się ciągle nowemi kolekcjami, że nazwiemy tylko: zbiór pisanek i innych przedmiotów, przysłanych przez wydział powiatowy w Kołomyi, zbiór ubiorów mazurskich, przysłanych przez Wydział powiatowy w Gorlicach, zbiór pisanek p. Szumskiego z Horodła, zbiór przyrządów do łowienia ryb (sieci, ości, model czółna) prof. Przybysławskiego z Krzyworówni, bogaty zbiór ubiorów, narzędzi, ozdób i naczyń bojków z okolicy Synowódzka, przysłany przez nauczyciela ludowego p. Huka, zbiór przedmiotów potrzebnych do urządzenia chaty nadbużańskiej, ubiorów, tkanin, naczyń glinianych i narzędzi rolniczych z Poturzycy, przysłany przez p. W. Fabiańskiego, zbiór ubiorów i haftów z Horodonki p. Szeligowskiego, zbiór narzędzi i ubiorów huculskich p. Kołcuniuka z Jaworowa, zbiór tkanin, narzędzi i wiktuałów podolskich, przysłany przez radę powiatową skałacką itp. Nad sporządzeniem katalogu rzeczy już uporządkowanych pracuje codziennie 4 ludzi, nie licząc tych, którzy układają inwentarz rzeczy świeżo przybywających, nalepiają sygnatury i dopomagają przy porządkowaniu.

Tarnopol 3 lipca.

Luki, jakie dotychczas jeszcze dawały się czuć w wystawie etnograficznej, wypełniają się pomału nowo przybywającemi przedmiotami. I tak przybywa dzisiaj kolekcja pięknych starych (pobazyljańskich) obrazów cerkiewnych i starych strojów mieszczańskich ze Zbaraża, przywieziona przez p. Pawlikiewicza jak również cenny zbiór zabytków przedhistorycznych, począwszy od doby krzemiennej, aż do czasów historycznych, udzielony łaskawie przez ks. kanonika Petruszewicza. Pp. Władysław Fedorowicz i prof. Aleksander Barwiński w osobnym bocznym pokoiku wystawiają zbiory galicyjskich pieśni ludowych, ornamentykę drukowaną (Wierzbickiego, Wołkowa, Kozaczowej, Łysenki) z dołączeniem kolekcji jeszcze nie publikowanych ręcznych rysunków na 80 tabliczkach, dalej karty etnograficzne Małej Rusi, fotografje i malowidła typów huculskich (pędzla p. Pilichowskiego), parę specjalnych ręcznej roboty (mapkę czytelń ludowych w okolicy Tarnopola) itp. rzeczy, służących jako dopełnienie do zebranych w pawilonie materjałów. W drugim bocznym pokoiku (dla braku miejsca w pawilonie głównym) ustawione będą pieczywa (paski, korowaje, chleby), wyroby z sera, suszone owoce, kruszanki i t. p. Tutaj też ustawione będzie przez p. Tadeusza Fedorowicza całe święcone podolskie.

Również i wystawa żywych grup ze wszystkich typów ludu ruskiego w Galicji, obiecuje wypaść bardzo dobrze. Wspominałem już, że na zaproszenie komitetu wystawowego odpowiedziało przeszło 40 wydziałów powiatowych, wyrażając swą gotowość wybrania i wysłania swoim kosztem do Tarnopola po 1, 2 i więcej par włościan okolicznych różnej płci i różnego wieku, dla ustawienia grup. Dziś właśnie przybył już pierwszy transport włościan, a mianowicie grupa huculska z Jarenowa, powiatu Kossowskiego, złożona z 3 par: gospodarza i gospodyni, parobka i dziewczyny i dwojga dzieci; dalej grupa Bojków z dalekich gór turczańskich, z Beniowy, złożona tylko z 2ga ludzi: gospodarza (naczelnika gminy) i mołodycy; grupa z powiatu Staromiejskiego składa się z trojga ludzi a mianowicie: z pary Bojków z Topolnicy (gospodarz i dziewczyna) i z szlachcica chodaczkowego z Tarła, postaci nadzwyczaj ciekawej i charakterystycznej, odróżniającej się od wszystkich innych ogromnym wzrostem i odzieżą (płótnianka i torba skórzana, bez żadnych strojów i ozdób): wreszcie grupa włościan i włościanek (dwie pary) z pow. żydaczowskiego. Włościan umieszczono w osobnym, przez radę miejską na ten cel sporządzonym budynku; nie potrzeba dodawać, że idąc przez miasto, zwracali na siebie powszechną uwagę swemi różnorodnemi strojami. W ogóle wystawa etnograficzna ściąga co dnia od rana do nocy tłumy publiczności; widziałem nawet włościan, którzy jadąc do Tarnopola na targ, umyślnie skręcali w bok, stawali z wozami przed ogrodem miejskim i szli kupami przed pawilon, by choć przez otwarte drzwi przypatrzyć się nagromadzonym wewnątrz rzeczom.

Wypadki na Wschodzie.

Podobnie jak Czarnogóra ma podobno i Serbja traktować ze stolicą apostolską w sprawie reorganizacji kościoła katolickiego.

* * *

Sprawa ratyfikacji konwencji angielskiej obudza coraz większe zainteresowanie. Z Paryża nadchodzą wiadomości, co do treści identyczne z dawniejszemi doniesieniami, że Francja dotychczas w myśl berlińskiego traktatu uważała za główny punkt swej polityki wschodniej utrzymanie całości tureckiego państwa, w razie jednak, gdyby sułtan podpisał ratyfikacyjną klauzulę na konwencji egipskiej, Francja postąpi sobie odmiennie. Berlińska *Kreuz Ztg.* zarzuca w paryskiej korespondencji niezręczność posłowi francuskiemu w Stambule hr. Montebello, a to z powodu, że tenże kieruje się nienawiścią przeciwko Niemcom i Anglji, nie uwzględniając zawisłości finansów tureckich od Anglji. Inspirowany z Petersburga brukselski *Nord* wątpi o przyjściu do skutku ratyfikacji egipskiej konwencji. Wskazując na jej praktyczną niewykonalność, grozi Anglji, że spotkałaby się z oporem wcale nieplatonicznym, gdyby chciała wykonywać kiedykolwiek prawa, któreby zyskała po ratyfikacji. Zapewnia dalej, że Rosja nie zawiedzie Francji w tej sprawie, a już po prostu nazywa „chimerą“ myśl, jakoby Francja stała w obec koalicji, której motorami są Niemcy i Anglja. *Nord* twierdzi, że ani Austrja, ani Niemcy, ani nawet Włochy nie dadzą Anglji materjalnej pomocy.

* * *

Z Paryża donoszą, że sułtan miał zażądać nieokreślonej zwłoki do ratyfikacji, czemu jednakże Anglja się sprzeciwiła.

* * *

Lupta, organ opozycji rumuńskiej otrzymał od swego sofijskiego korespondenta wiadomość, wrzekomo najautentyczniejszą, że pierwszym aktem zebranego w Tirnowie Sobranja będzie wybór ks. Koburga, który też wnet potem stanie w Sofji. Austrja, Niemcy, Włochy, Anglja i Turcja zgodzą się na tego księcia niewątpliwie, a także w kraju samym tylko niewielu jeszcze obstaje uparcie za księciem Battenbergiem. Korespondent wspomniany zapewnia również, że sobranje uchwali dla prezesa gabinetu Radosławowa wotum nieufności.

Z prowincji.

Brody 3. lipca. (*Uchwały Rady gminnej. — Wybory do rady pow. — Ukończenie likwidacji po śp. Hausnerze. — Egzamin w szkole izr.*) Na ostatniem posiedzeniu rady doczekało się nareszcie załatwienia podanie wniesione przed kilku miesięcy przez stowarz. młodzieży handl. z prośbą o nazwanie ulicy, prowadzącej do teatru „ulicą Kraszewskiego“. Przy

---

34)

BAJKA DLA DOROSŁYCH.

Przez

O. Schubina.

(Ciąg dalszy.)

Kilka arkuszyków, zasianych drobnem pismem kobiecem, byłoby go pomimo nudów odstręczyło od przeczytania tak długiego listu, gdyby nie podpis na końcu bratowej Teresy. Rozpoczął tedy żmudną robotę odszyfrowywania srodze nieczytelnego pisma.

Otóż, zapewniając go u wstępu, że niezawodnie będzie z niej zadowolony, pisała otwarcie, iż w pierwszej chwili jego prośba listowna, aby zaopiekowała się w Paryżu dwiema przybyć tam mającemi jego rodaczkami, to jest baronową Meineck i córką Stellą, bynajmniej nie sprawiła jej szczególnej radości. Z reguły bowiem nie ma za granicą gorszej plagi w życiu codziennem, jak wszyscy ci polecani nam rodacy! Każde z nich ma tysiąc pretensyj różnorodnych, których urzeczywistnienia wymaga koniecznie, bez względu, czy to w danym razie, pomimo najlepszych naszych chęci, możebne... Lecz na usilne perswazje męża, który pod względem gotowości do wszelkiego poświęcenia dla kompatrjotów swoich jest niedoścignionym, pewnego dnia wyszukała wreszcie te panie w olbrzymiem morzu pałaców, hotelów i kamienic. Znalazła je w skromnym garni-hotelu „pod trzema murzynami“ — atoli wszystkie uprzedzenia, żywione dotychczas, pierzchły od razu bez śladu na sam widok córki pułkownikowej, którą samotną w domu zastała. Zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia. „Nietylko bowiem, że jest malowniczo piękną, lecz nadto jeszcze w całem jestestwie tego dziewczęcia łączy się harmonijnie naiwna naturalność z dystynkcją najwyższą, co rzeczywiście jest białym krukiem wśród panien naszej sfery... Jej śliczna twarzyczka, oczy, głos, figura, jakby na model rzeźbiarski utoczona, wszystko to zdaje się być formalnie stworzonem w tym celu, aby każdy smutek odpędzać z otoczenia, a natomiast urocze wesole rozsiewać w koło... Mimo to jednak dziwna tęsknota i rzewność przeziera często z jej ocząt i uśmiechu, co podbija moje serce dla niej do reszty! Lecz ona musi być szczęśliwą — ja postaram się o to i wypowiadam śmiało, że dopnę tego!

„*Ce que femme veut — Dieu le veut!* A jeśli już coś robię, to robię zawsze porządnie... W tym wypadku jest mi nadto znakomitym bodźcem sympatja gorąca, którą odczuwam dla tej faworytki mojej. Biedactwo jak ci to wiadomo, chce poświęcić się scenie! Ona i scena? To też pewna jestem, że pomimo swojej rzadkiej urody i tylu zalet serca i ducha, właśnie z powodu tych ostatnich nie zrobi na deskach teatralnych karjery... Tymczasem zaleciłam jej jak najsurowiej, aby ani jednem słówkiem nie zdradzała tych swoich zamiarów artystycznych na przyszłość. Mogłoby to jej zaszkodzić... a mam cudowny plan!... Oto zanim sezon upłynie wydam drogą moją Stelkę za mąż! Wprawdzie to rzecz niezmiernie trudna w dzisiejszych czasach, wyszukać pożądną partję dla biednej dziewczyny, zwłaszcza u nas w Paryżu, gdzie panowie mają pod tym względem stałe ceny posagowe.. lecz *il faut se rabattre sur les occasions!*

„Wszak jest tak piękną, miłą i wykształconą a choć Meineckowie nie wywodzą się od czasów wojen krzyżowych, to jednak zawsze jeszcze nazwisko ich brzmi dość ponętnie, aby zaimponować jakiemu bogatemu episjerowi, który nazwę swojej posiadłości wypisuje na karcie wizytowej tuż po nazwisku rodowem, aby w tak niewinny na pozór sposób sfabrykować sobie szlachectwo!...

„Ty w twojej dumie arystokratycznej nie masz zapewne słów pogardy dla takich pseudoszlachciców! Lecz... mój Boże, cóż znowu w tem tak złego? Dla czegoż człowiek taki nie ma wymieniać nazwiska swojego zamku, skoro ono piękniej brzmi, niżeli jego familijne. Nam samym przecie przyjemniej jest prezentować w salonie pana de Haute rive, aniżeli jakiegoś mr. Cabonat.... *Nous y sommes.* Właśnie ten jegomość, którego pragnęłabym ożenić ze Stelką, nazywa się mr. Cabonat de Haute rive. Jest nadzwyczaj zamożny, bywa od młodości w bardzo dobrych towarzystwach i jest wszędzie chętnie widziany. Meloman, ma przytem jednę z najpiękniejszych galeryj prywatnych w Paryżu i liczy dopiero czterdzieści dwa lat... słowem człowiek jakby stworzony dla Stelli.... Minionego lata sam prosił mię ze śmiechem, abym postarała się dlań o żonę, przyczem wyraźnie oświadczył, że bynajmniej nie będzie oglądał się na posag. Wówczas tęsknił do spokoju i ogniska rodzinnego, lecz teraz jak słyszę, zawiązał od niedawna stosuneczek z jakąś artystką do ról subretek.... To byłoby dla mnie dość fatalnem!

„Zresztą oprócz niego mam jeszcze dla Stelli dwóch w zapasie: Anglika, lat 45, cokolwiek odludka z powodu przytępionego słuchu, pochodzącego z bardzo dobrej rodziny — *a la main gauche* — mimo to widzianego wszędzie nader ochoczo, gdyż ma sześć tysięcy funtów rocznej renty i odznacza się rzadką prawością charakteru. Drugi z nich jest Holandczyk, któremu bandyci tureccy przy jakiejś sposobności uszy obcięli, z tego też powodu zmuszony jest nosić fryzurę pierwszego konsula..., lecz to są drobiazgi, na które się nie zważa wcale!

„Biedna moja Stelka mała będzie kiedyś czuła się szczęśliwą i zadowoloną, mogąc skryć strudzoną swą główkę pod przyzwoitym dachem mężowskim! Jedyne, co mię dziś niepokoi, to okoliczność, że brat mój Zino, który poznał ją w Wenecji przed trzema laty, jest obecnie na zabój w niej zakochany! Czy też powiedzie mi się przeszkodzić jego zalecankom? Wcale nie przypuszczam żeby coś niegodziwego wpadło mu w obec pięknego dziewczęcia choćby na chwilę do głowy, lecz, że gotów zbałamucić ją i pokrzyżować mi wszystkie plany... Nuż ona potem uroi sobie, że należy poślubić mężczyznę tylko takiego, którego się kocha, a to przecież byłoby najwyższą niedorzecznością w jej sytuacji... To nie dla niej! Miłość w małżeństwie jest w ogóle najzbytkowniejszym artykułem, dostępnym tylko dla bogaczów lub wyrobników dziennych...

„Tak, drogi i zacny mój Edgarze... *lorsque je fais les choses, je les fais bien!* Nie pisuję do ciebie po dwa lata, ale raz już siadłszy do stolika, zasmaruję librę papieru na raz. Miałżeś dość cierpliwości, aby ten list mój do końca przeczytać? Jeśli tak — to proszę cię tych kilka jeszcze wierszy wziąć sobie do serca.

„Oto przyjedź do nas jak najrychlej. Wszak nie znasz jeszcze naszego nowego gniazdka, a ja pałam żądzą, aby jak najspieszniej pochwalić się niem przed tobą. Na pierwszem piętrze naszej małej dominy czeka na ciebie gotowy pokój, mały i spokojny jak w sam raz dla mego szwagierka, a przytem zaręczam ci, że kominek w nim nie dymi! Gdybyś zresztą nie chciał żadną miarą przyjąć mojej gościnności, to napiszę do Edmunda, aby ci wyszukał gdziekolwiek lepsze mieszkanie... na każdy zaś sposób przybywaj jak najprędzej! W przeciwnym bowiem razie gotowam podejrzewać, żeś nie przebaczył mi jeszcze mojej śmiałości, iż pewnego razu chciałam cię... ożenić! Adieu! Przysięgam ci na wszystkie świętości, że tym razem nie będę próbowała zarzucać arkanu na szyję twoją... Więc do rychłego miłego widzenia, twoja wierna ci bratówka Teresa.“

Do tyle obszernego listu dodana jeszcze była osobna karteczka z następującem *post scriptum*:

„Doprawdy, jakżeż nic a nic nie mam już pamięci! Wyobraź sobie, ten list leżał długich ośm dni w tece, zanim przypomniałam sobie przypadkiem, że trzeba go wyekspedjować! *C'est de la vielle histoire a l'heure qu'il est*, lecz mimo to posełam go, gdyż w gruncie rzeczy zawarte w nim szczegóły poinformują cię dostatecznie o sytuacji. Jeszcze kilka słów: W ostatnich czasach sprowadziłam pana de Hauterive'a ze Stellą dwa razy: u mnie przy objedzie i w loży operowej. Oboje krytykują zawzięcie muzykę Wagnerowską... ta zgoda opinji znaczy już wiele! Zresztą on jest nią zachwycony, ona zaś nie znajduje go zbyt nieprzyjemnym... słowem wszystko, czego potrzeba do małżeństwa *comme de raison!* Robota moja idzie jak na kółkach, i lada dzień doprawadzę do zaręczyn moich pupilów. Cóż ty powiesz teraz na tyle przedsiębierczości i talentu do swatostwa u twojej kochającej cię bratowej?“

Edgar nie powiedział nic. Blady, jak chusta, drżącemi z wzruszenia rękami złożył list i zamknął go w szufladzie stolika. Niewymownie przykre, odrętwiające uczucia przebiegło go całego, od stóp do głowy. Chwilę siedział nieruchomy, potem skoczył nagle na równe nogi.

— Ależ to byłoby niesumiennością w najwyższym stopniu... — zawołał do siebie — której bądź co bądź należy zajść drogę!... — Lecz po chwili uśmiechnął się ironicznie na ten wybuch własny. — Przeszkodzić... Lecz jak? Czyż podobnie swojemu imiennikowi z „Łucji“ ma pędzić dziś na łeb na szyję do Paryża w tym celu, aby zdążyć tam już po zaręczynach, lub w chwili, gdy one będą uroczyście obchodzone i głosem wołającego na puszczy krzyczeć *veto* swoje po to, aby się chyba okryć śmiesznością? A jeśli Stella chce żyć wygodnie i dostatnio u boku niekochanego nawet, byle tylko bogatego człowieka? Wszak nikt nie zmusza jej do tego... a wreszcie cóż jego to wszystko obchodzić może?!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tej sposobności, na wniosek p. dra Goldhabera uchwalono dla jednej z ulic nazwę Zyblikiewicza a na wniosek p. Fränkla dla innej nazwę ulicy dra Filipa Zukra.

W miejscu zmarłego Hausnera, wybrany został do rady pow. p. Adlof, dyrektor gimnazjalny.

Ukończoną została likwidacja majątku zmarłego bankiera Hausnera. Spłacenie długów odbyło się w ten sposób, iż ci, którzy mieli pretensje do wysokości 1000 złr. otrzymywali całą kwotę, wierzycielom, wyżej 1000 złr. płacono po 70% i 60%, a za znaczne sumy tylko 30%; podział, jak widzimy był sumienny, starano się nie krzywdzić mniejszych wierzycieli.

Dnia 28, 30. i 1. lipca odbył się egzamin w szkole izraelickiej subwencjonowanej 6000 złr. przez fundm. Z Wydziału krajowego delegowany był marszałek pow. p. Sała, celem przekonania się, jaki jest postęp w języku polskim. Odpowiedzi uczniów były dobre.

Ze sprawozdania dyrekcji wyjmujemy następujące szczegóły: Grono nauczycielskie składa się z 22 osób. Z początkiem roku szkolnego zapisało się 411 chłopców a 658 dziewcząt, razem więc 1069 dzieci; te były na 15 oddziałów podzielone. Oprócz języka polskiego uczono rachunków, historji, geografji, fizyki, geometrji, rysunków i kaligrafji. Dzięki p. dyrektorowi dr. Herzlowi, fundusz pensyjny, zebrany z 2 cnt. od uczniów i z datków, doszedł do 27.310 złr. Oprócz tego funduszu są: fundusz 500 złr. Kalira, mający za cel wypożyczanie nauczycielom, fundusz na pomieszkanie dla nauczycieli, fundusz dla biednych, fundusz dla wysyłania ubogich a kończących 4. klasę do Wiednia. Biblioteka tej szkoły liczy 758 dzieł w 2371 tomach.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa przybyła przedwczoraj po południu do Antwerpji, zkąd osobnym parowcem „Cambridge“ przybyła wczoraj do wybrzeży Anglji.

Arcyksiężna Stefanja odjechała do Franzensbadu. Cesarz przybył do Poli wraz z arcyks. Karolem Ludwikiem i jego małżonką, tudzież z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem Este.

Wiadomości osobiste. Piotr Chmielowski, redaktor *Ateneum*, udając się do Rabki, zatrzymał się w przejeździe w Krakowie.

† Albert Kazimirski. W tych dniach zakończył życie w Paryżu uczony europejskiej sławy orjentalista, rodak nasz Albert Kazimirski. Kazimirski, potomek starej rodziny szlacheckiej, urodził się w Lubelskiem w r. 1808. W młodym wieku przeniósł się do Francji i wstąpił do służby w ministerstwie spraw zagranicznych, w którem szybko zdobył sobie uznanie jako zamiłowany i zapalony orjentalista. Pewnego dnia minister, słynny z przysłowiowego wyrażenia, marszałek Sebastiani, wezwał go do siebie i oświadczył mu, iż pragnąłby mu powierzyć posadę tłumacza ambasady francuskiej w Paryżu, ale że temu przeszkadza polskie nazwisko. Kazimirski nazwiska wyrzec się nie chciał, za poradą jednak ministra zgodził się dodać do niego przydomek herbowy Biberstein i z tym przydomkiem otrzymał nominację. W r. 1851 mianowano go tłumaczem ministerstwa a w r. 1858 awansował na posadę sekretarza tłumacza i radcy wydziału. W r. 1869 otrzymał order legji honorowej. Z prac jego literackich najgłośniejszy jest przekład francuski „Koranu“, uznany za klasyczny; dzieło te, z którego dziś właśnie dokonany został przekład polski, od r. 1840 do 1865 miało w Paryżu sześć wydań. Wydał także „Słownik arabsko-francuski“ (1840), który następnie uzupełnił „Słownikiem żeglarskim i wojskowym“ (1860), pracował również z Ropelowskim nad „Słownikiem polsko-francuskim i francusko-polskim“ wydanym w Paryżu w r. 1834 i następnie przedrukowywanym wielokrotnie. Był także współpracownikiem „*Encyclopédie nouvelle*“ Reynauda a w r. 1846 wydał powieść wschodnią *Enis-el-Djelis*.

Kalendarz. Wtorek (5.): Filomeny Panny — Prokopa. Wschód słońca o godzinie 4. minut 13, zachód o godz. 7. min. 55.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. Na kolonje wakacyjne, p. N. N. z Radrichowa 1 złr.

Deputacja włościan stryjskiego powiatu, najliczniejsza, bo 267 osób licząca, zgromadziła się w sobotę 2. bm. w szkole św. Anny i uprosiła swego prezesa bar. Romaszkana, aby wyjednał jej posłuchanie u następcy tronu. W skutek starań barona Romaszkana następca tronu udzielił posłuchania wszystkim deputacjom w gmachu namiestnictwa. Deputacja stryjskiego powiatu, wdzięczna swemu prezesowi za podjęcie trudu, który uwieńczony został dobrym skutkiem, gdyż arcyksiążę kilku włościan zaszczycił rozmową, wyraziła mu korporacyjnie swoje podziękowanie.

Sprawy wojskowe. Ministerstwo wojny wydało do wszystkich komend korpuśnych rozporządzenie, które przypomina mieszczącą się zresztą w regulaminie musztry instrukcję, według której należy unikać wszelkiego nadmiernego nużenia rekrutów. W Galicji dozwolono jest dla unikania przedłużenia się wykształcenia rekrutów po za termin ośmiotygodniowy. Następnie rozporządzenie rzeczone zaleca egzaminy rekrutów jako sprzeciwiające się przepisom.

Starania aptekarzy odniosły ten skutek, że właściciele, naradzony z prawoprzysiężnym aptek wolni są od obowiązku stawania w pospolitem ruszeniu, prowizorycznie jednak tylko w tym razie, jeśli właściciel nie ma prawnej kwalifikacji do samoistnego zarządu apteki. Pomocnicy aptekarscy tylko wyjątkowo i to na jeden rok mogą otrzymać uwolnienie, mianowicie gdy ich niezbędność jest udowodnioną.

Trybunał państwa ma orzec, czy dawniejsi tak zwani „wykupieni z wojska“ są obowiązani do stawania w pospolitem ruszeniu. O sprawie doniesiemy po otrzymaniu orzeczenia.

Pożar. Uroczysty nastrój dnia wczorajszego, zakłócił dzwon alarmowy z wieży ratuszowej, sygnalizując pożar na dzielnicy L. o godzinie trzy kwadranse na 4. Jeden oddział straży ogniowej w niespełna 10 minut mimo piekielnego skwaru, stanął na miejscu pożaru blisko rogatki wuleckiej, o kilkadziesiąt kroków od willi p. Bogdanowicza. Pożar ten objął przedewszystkiem, złożone z chałupy, szopy i stajni pod l. 20. droga wulecka, zabudowania Macieja, Antoniego i Michała Pawłowskich. Pożar na pół godziny przed sygnalizowaniem go z wieży, wybuchł w kuchni Macieja Pawłowskiego a przyczyny jego na razie zbadać nie było można; przypuszczają wszakże podpalenie. P. Smutny, będący na letniem mieszkaniu na Wulce, telefonem zawiadomił straż ogniową, zanim go jeszcze z wieży sygnalizowano. Publiczność pospieszyła na miejsce, a ogień ugasiła w niespełna kwadransie straż miejska oraz kilkunastu strażaków ochotniczych pod wodzą p. Hryniewicza. W sam czas na szczęście wyprowadzono bydło, ale ruchomości trochę się spaliło.

Dwudziestu hucułów, którzy brali udział w dożynkach na Zamku przed arcyksięciem, przybyło wczoraj rano na dziarskich swych koniach przed mieszkanie prezydenta miasta pana Mochnackiego i wznosili okrzyki „Niech żyje“, poczem deputacja udała się do mieszkania i podziękowała mu za gościnne i serdeczne przyjęcie.

Arcyksiążę Rudolf, następca tronu, pochodzi z krwi Piastów i Jagiellonów a to wskutek następujących połączeń: Syn Leopolda III. († 1386) Ernest, zwany Żelaznym († 1424), żonaty był (w r. 1413) z córką Ziemowita IV., Cymbarką († 1429). Prawnuk zaś w prostej linji z tego małżeństwa, Ferdynand I. († 1554), syn Maksymiljana I., żonaty był (w r. 1521) z córką Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, Anną († 1547). Potomkiem tego małżeństwa w prostej linji a piątem pokoleniu był Karol VI. († 1740), ostatni po mieczu Habsburg, którego jedyna córka, Marja Teresa († 1780), wyszedłszy za Franciszka ks. Lotaryngji z domu Este jest protoplastką dziś w Austrji panującego domu, którego znowu arcyksiążę Rudolf jest w prostej linji piątem pokoleniem.

Z sądownictwa. Wskutek najwyższego rozporządzenia w krakowskim sądzie krajowym wyższym systemizowaną będzie posada wiceprezydenta w piątej randze. Za to liczba radców tego sądu z 21 spadnie na 20, sekretarzy zaś nie będzie dwoch, tylko jeden. Adjunktów zaś dlatego samego sądu pomnożyło rzeczone rozporządzenie z 17 na 18.

Oburzający wypadek zdarzył się w Warszawie w ubiegłą sobotę d. 25. zm. Donosi o nim do *Dziennika Poznańskiego* korespondent warszawski w taki mniej więcej sposób: „W cyrku niemieckim Salomonsky'ego występuje klown Tanti, który w swych produkcjach wyraził się w sposób ubliżający o Warszawiankach, porównując gusta kobiet różnych narodowości w pocałunkach. I tu właśnie zapomniał Tanti o przyzwoitości i posunął się za daleko. Na jedno z przedstawień zeszła się gromadka akademików z zamiarem wygwizdania Tanti'ego, gdyby znowu zaczął błaznować w niesmaczny sposób. Chcąc zapobiedz złemu, kilku akademików zaproponowało Tanti'emu, aby się lepiej nie pokazywał, bo jest na niego wielkie oburzenie. Tanti się jednak pokazał i ze zwykłym rykiem wpadł na arenę. Wtedy na górnej galerji dały się słyszeć gwizdania i jednocześnie na arenę w stronę Tanti'ego rzucono kilka ogryzków i jajek. Błazna wygwizdano — cóż niezwykłego?

Lecz tu stała się rzecz niespodziana i nad wyraz zdrożna. Jakby z pod ziemi wyskoczyło koło stu żandarmów zbrojnych, wpadło na tę gromadkę z galerji i na komendę kapitana policji Oże: „bij, kłuj!“ obnażyło miecze i dalej siekać. Zgroza! Stał się krzyk w cyrku, poczęto się tłumnie zbiegać w jedno miejsce, jakaś pani zemdlała. A siekanina bezbronnej młodzieży przez żandarmów nie ustawała. Dziś jeden z akademików, nazwiskiem Talko, leży bez duszy, ma podobno aż żebra połamane, innych dwóch prawie bez nadziei, między nimi jeden nazwiskiem Zawadzki.

To w głównych zarysach fakt. Macie z jednej strony młodzież, która w niewinny sposób chciała ukarać błazna, choć w swej szlachetności za daleko poszła, bo po co zwracać uwagę na błaznów — z drugiej strony wykonawców rządowych z ladajakim naczelnikiem u swego przodu. Powtarzam, jest to nad wyraz oburzające, ale oburzać się — to nie dość; bo słyszę, że władze usprawiedliwiają siekaninę, tłumacząc to potrzebą. Zapewne, któż będzie w obec władz bronił młodzieży? jeszcze dla ukoronowania tej obrony błazna gotowi uznać winę ze strony młodzieży. Tak! rządowi obrońcy umieją z zapałem i niezwykłą energją bronić nawet... błaznów.

Telefon na Kahlenberg'u“ wiedeńskim zostanie w tamtejszym hotelu z dniem 10. bm. otwarty i z całą siecią telefoniczną w mieście połączony. Dzienniki wiedeńskie obiecują sobie z tej nowości wielkiego wzmożenia się frekwencji na „Kahlenbergu“.

Samobójstwo dwu sióstr. Wilhelmina Göschel, 52-letnia wdowa i starsza od niej o 10 lat siostra niezamężna Marja Weber, obie żyjący w dobrych stosunkach materjalnych i przywiązane do siebie z rzadką miłością rodzinną, skoczyły temi dniami do Dunaju, wprzód okręciwszy się wspólnie jednym silnym sznurem. Choć to było już późnym wieczorem, spostrzeżono z brzegu dwa ciała, pędzone fale rzeki i wnet pospieszyli strażnicy z łódką na ratunek. Gdy wyłowiono obydwa, skonstatowano, że Marja Weber była już trupem, natomiast młodszą Wilhelminę przywrócono po wielkich trudach do życia i prawdopodobnie będzie ocaloną — oczywiście na swoje nieszczęście, bo biedna kobieta cierpi napady obłąkania, które obecnie po tragicznym zgonie ukochanej siostry wzmożą się w dwójnasób. W mieszkaniu denatek znalazła komisja sądowa wszystko w największym porządku. Były listy do krewnych, usprawiedliwiające ten krok rozpaczliwy obu sióstr zniechęceniem do życia z powodu nieuleczalnej choroby umysłowej Wilhelminy, bez której znowu starsza sama żyć nie chce i nie może — dalej dwa testamenty i gotówka do 20.000 złr. w papierach wartościowych.

Oryginalny adres. Książę Albert, małżonek królowej Wiktorji, otrzymał niegdyś od towarzystwa wstrzemięźliwości w Liverpoolu adres z prośbą, iżby raczył „wynaleźć środek na liczne wypadki pijaństwa, spowodowane toastami wznoszonemi za jego zdrowie!“

P. Leon Grévy, bratanek prezydenta rzeczypospolitej, zaślubił w tych dniach pannę Ludwikę Labiche, córkę znanego autora dramatycznego i senatora.

Korespondencja Redakcji. Sz. korespondentowi jarosławskiemu dziękujemy, ale już za późno a nowy materjał w opisach podróży cesarskiej się wali. — Sz. p. Sim. Hausman: W którym numerze była owa korespondencja, o którą panu chodzi?

Zjazd strzelecki w Frankfurcie począł się onegdaj świetnym pochodem na plac festynowy. Zebrani wysłali telegram hołdowniczy do cesarza.

Iluminacja d. 2. t. m. wypadła równie świetnie jak sobotnia i nietylko w tych ulicach, któremi przejeżdżał arcyksiążę, ale i w innych do późnej godziny płonęło mnóstwo świateł.

P. E. Bertemiljan Brajer został przez arcyksięcia odszczególniony w czasie przyjęcia deputacji dłuższą rozmową. Arcyksiążę zezwolił, ażeby po dopełnieniu formalności, fundacja nosiła jego imię.

Bankiet na cześć śpiewackich towarzystw, dany przez miasto, zgromadził przedwczoraj w sali Kasyna miejskiego wspaniałe grono uczestników. W uczcie wzięło udział do trzystu osób, między temi śpiewacy towarzystw muzycznych z Krakowa, Tarnowa, Jarosławia, Kołomyi, Przemyśla, Stryja, Stanisławowa, Brzeżan i Złoczowa, oraz członkowie chóru męskiego towarzystwa muzycznego lwowskiego i „Lutni“.

Oprócz szan. gościa z Warszawy p. dyrektora Noskowskiego, widzieliśmy dyrektorów towarzystw muzycznych pp. Dietza z Przemyśla, Biernackiego ze Stanisławowa i Skibińskiego z Tarnowa, nadto zaś wiele wybitnych osobistości z lwowskiego świata muzycznego i dziennikarskiego.

Szereg toastów rozpoczął radca dr. Tchorznicki, wnosząc toast na cześć cesarza i dr. Karol Lewakowski toastem na cześć następcy tronu. Po przemowie i toaście dra Roszkowskiego na cześć szanownego kompozytora kantaty polskiej i po wręczeniu temuż adresu dziękczynnego, zabrał głos p. Noskowski i wykazując żywotność sztuki narodowej, która połączyć może harmonijnie dwa bratnie szczepy, wniósł toast na cześć miasta Lwowa, goszczącego dziś tak wspaniały zastęp ruskich i polskich śpiewaków. P. dr. Goldmann wniósł zdrowie prof. Wachnianina, autora ruskiej kantaty. Po kilku przemówieniach, cokolwiek oddalonych od muzyki i jej reprezentantów, wniósł dr. Rutowski toast na cześć sztuki polskiej, czem wspólnie z p. Kosteckim, pijącym na cześć pieśni, utorował drogę do dalszych toastów na zdrowie pp. dra Tchorznickiego, Cetwińskiego, Makarewicza i na powodzenie „Lutni“. Toast ten wniósł p. Noskowski. P. Starkel zakończył, wnosząc staropolskie „kochajmy się“. Muzyka 15. pułku przygrywała pieśni narodowe ruskie i polskie, po każdym też toaście śpiewano z zapałem. Uczta wspólna przybrała charakter serdeczny i niezawodnie przyczyni się do utrwalenia węzłów, łączących towarzystwa śpiewackie.

Serdeczny toast. W czasie pobytu w Krasiczynie, w odpowiedzi na toast ks. Sapiehy, wyrzekł arcyksiążę te mniej więcej słowa: „Wznoszę toast na cześć rodu, który zawsze umiał godzić tradycję i obowiązki swe w obec kraju z obowiązkami w obec monarchji! Proszę Boga, by mu pozwolił wzrastać i rozkrzewiać się! Niech żyje ks. Adam Sapieha, zacna matka jego, żona, dzieci i jego wnuki!“ Arcyksiążę wypowiedział słowa te tak serdecznie i przekonywująco, że obecni uczuli się bardzo wzruszonymi.

Od Wydawnictwa w sprawie Dodatku „BLUSZCZU“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 26 „BLUSZCZU“ za czerwiec. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ“.

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(En) **Koncert nadzwyczajny** wszystkich sił śpiewackich lwowskich i zamiejscowych odbył się przedwczoraj w południe i zasłużył istotnie na nazwę „nadzwyczajnego“. Tę wyjątkową cechę nadało koncertowi przedewszystkiem kierownictwo znakomitego kompozytora p. Zygmunta Noskowskiego, dyrektora towarzystwa muzycznego warszawskiego. Niezwykłym był też efekt, uderzający na wstępie, takich bowiem mas śpiewackich dawno już nie dźwigała nasza scena ani nie widziała publiczność. Działało to podobnie imponująco dla oczu, jak pierwszy akord chóralny dla ucha. Kantata polska Noskowskiego, wykonana na koncercie, wywołała jeszcze głębsze wrażenie, niż w czasie uroczystości na wolnem powietrzu, głosy bardziej się tu koncentrowały a orkiestra dyskretniej występowała. Wszystkie piękności wyszły plastyczniej i jaśniej a dzieło przedstawiło obok wspaniałej kształtnej całości masę cennych szczegółów kompozycji, szczegółów w czasie zgiełku i ruchu mimowolnie się uwadze wymykających. Natomiast kantata p. Wachnianina potrzebuje koniecznie tła, jakiem były w sobotę piękna noc księżycowa, wolne powietrze i drzewa. Hymn w stylu cerkiewnym, rozpoczynający kantatę, przy świetle iluminacji wydawał się pompatyczniejszym; podobnie jak dźwięk fujarki w pierwszej a rytm kołomyjki w drugiej części koniecznie wymagają dekoracyj bardziej zbliżonych do natury, niż kulisy teatralne, naśladujące koncertową salę. „Wędrowny grajek“ Noskowskiego znany jest nam z dawniejszych koncertów, musimy zatem tylko dodać, iż szereg tych mazurków, wykonany pod batutą kompozytora, przedstawia się nam odmienniej: wyszły na jaw wszystkie kontrasty i cienie, których tylko domyślaliśmy się pierwej. P. Noskowski wziął tempa szybsze, przez co dodał mazurkom wiele barwy i charakteru. Solo panny Pawlikówny zachwycało nas swą poetyczną prostotą, wdziękiem i wyrazem. Głos wypełniał wielką salę doskonale i brzmiał dźwięcznie i donośnie.

Koncert Paganini'ego, najeżony trudnościami technicznemi, miał w osobie p. prof. Wolfsthala znakomitego wykonawcę, reszta zaś numerów złożona była na barki chórów towarzystwa muzycznego i „Lutni“, które w tym tygodniu cudów wytrwałości dokazują. Odśpiewano Rheinbergera chór, Griega śliczną chóralną kompozycję, w której p. Borkowski ładnie swe solo wykonał, wreszcie trzy krótsze chóry męskie. „Vogue la galere“ i polonez Noskowskiego, kompozycje nader wdzięczne, tworzyły jedyne orkiestralne intermezzo. Zakończono znanym polonezem Kurpińskiego. Wrażenie ogólne koncertu było, jak powiedzieliśmy, nadzwyczajne a dla p. Noskowskiego brzmi jeden powszechny wyraz uznania i podziwu. Obyśmy tylko częściej takie koncerta miewali!

Arcyksiążę Rudolf we Lwowie.

(Dnia 3 lipca).

Na wysokim zamku.

Głośne i przeciągłe „niech żyje“ zdala zwiastowały zbliżenie się arcyksięcia ku Wysokiemu Zamkowi. Muzyka zaintonowała hymn cesarski i arcyksiążę dla ścisku wysiadłszy z powozu przed bramą Zamkową, skierował swe kroki ku miejscu, gdzie się odbywa jarmark. Tłumy publiczności zarówno tu, jak na wszystkich wzgórzach i łąkach kiselkowskich rozlokowawszy się, oczekiwały przybycia arcyksięcia, było conajmniej 40.000 ludności...

U stóp Łysej Góry, na majdanie, rozbito jarmarczne namioty, w dół ku drodze mała przerwa, a dalej na stoku góry i na całej przestrzeni aż do gościńca żółkiewskiego znowu się odkrywa niespodziany widok na hale, różnorodne grupy namiotów i nieprzejrzane tłumy o różnobarwnych strojach.

Tuż niedaleko od wchodowej bramy ślepy lirnik wygrywa na teorbanie. Skąd przyszedł? — nie wiemy, w chwili bowiem, gdyśmy mu to pytanie chcieli postawić, fala ludu nas porywa i unosi...

Na prawo i na lewo szereg namiotów i drewnianych bud, ozdobionych małemi chorągwiami. Tu sprzedają pierniki, tam ciasta, owdzie sztuczne kwiaty, zabawki, wyroby tokarskie — wszystko wyroby krajowe... Poważnie prezentuje się miejska hala, w której mieszczą się zasługujące na wszechstronne zaufanie firmy, jak Towarzystwo powroźników w Radymnie, tkacze z Korczyna itd. Przy drodze na stoku góry rozłożyli na murawie swoje garnki i polewane dzbany włościanie z Potylicz i Glińska, obok leżą taczki ze Sprini pod Samborem, dalej zasiedli bednarze z Jaworowa.

A oto tam na dolinie przemyślny Niemiec ustawił obszerną szopę i całą jedną ścianę obwiesił obrazami, które wzbudzają podziw prostaczków. Napis głosi, że za kilka centów, wewnątrz cud świata, największa w Europie panorama. Nieco dalej umieścił się cyrk, posiadający również chętnych widzów, a tu znowu namiot, w którym sprzedają koraliki i paciorki. Stoją przednim dziewczęta i radzą po cichu. Ładne i zdrowe dziewczęta, a wszystkie jak jedna pochodzą z Laszek pod Lwowem.

Widzowi przypominają się mimowoli obrazki ze wschodu. Jakby dla całkowitego złudzenia na białem tle płóciennych namiotów widać czerwony fez na głowie kramarza, sprzedającego miód turecki.

Lekki wiatr wydyma boki namiotów i odsłania całe ich wnętrze. Przekupnie zachwalają towar, publiczność dosyć chętnie kupuje, ruch coraz bardziej ożywiony.

Arcyksiążę obszedłszy część jarmarku na majdanie, udał się na przeznaczoną dla siebie estradę, która znajdowała się w środku między trybunami dla widzów.

Wnet dano hasło do obchodu dożynków. Z muzyką na czele zbliżyli się włościanie z widłami i kosami, jako wracający z ostatniego żniwa. Za nimi umajony festonami wóz słomy i drugi wóz siana. Żeńcy śpiewając ofiarowali arcyksięciu wieniec zbożowy i oddalili się, aby zrobić miejsce weselu huculskiemu.

Orszak weselny zbliżał się w porządku, uszykowany z wielką werwą. Oczywiście na przodzie państwo młodzi, starostowie i drużby, dalej kilkunastu jeźdźców na siwych koniach, za nimi muzykanci a wreszcie reszta orszaku pieszo i konno. Hasło do pochodu dały cztery „trębity“ swoim przeciągłym, raczej smutnym niż godowym głosem. Muzyka zagrała skoczną kołomyjkę i orszak ruszył przed arcyksięcia. Pomiędzy tymi „kozakami gór“ wiele jest postaci charakterystycznych jakby stworzonych dla pendzla.

Oto na małym koniu, który niespokojnie strzyże uszami, siedzi stary gazda, chłop tęgi, barczysty. Twarz ogorzała, oko duże, czarne, siwy sumiasty wąs — całe oblicze poważne i rozumne, kapelusz góralski z czerwoną przepaską, serdak brunatny przewieszony przez ramię, czerwone „chołosznie“ (spodnie), żółte buty, szeroki skórzany pas, nabijany mosiężnemi blaszkami, otacza silny tułów, za pasem pistolet, oczywiście tylko dla humoru. Całość wygląda na „konny posąg“ słowiańskiego wodza, jak się wyraża Bohdan Zaleski.

Na białym koniu młody junak, cały w czerwieni, ba nawet serdak ma czerwony. Toporek wyrzucił w powietrze i chwycił zgrabnie.

Obok drugi junak na karym koniu. Twarz rysów południowych, oko ogniste, nos orli, profil ostry. Pol swego czasu dowodził, że Huculi to Serbowie, którzy po pogromie na Kosowem polu schronili się na Czarnohorę...

Szmer podziwu przechodzi pośród publiczności. Spojrzyjcie: na dziarsim koniu siedzi mołodyca w czerwonej zapasce i żółtych butach. Siedzi po męzku i ciekawie spogląda po tłumach. Ale oto na koniu druga mołodycia, a dalej starsza kobieta, a za nią na tem samem siodle dziecko.

Orszak się zatrzymał. Młoda para i starostowie zbliżają się do arcyksięcia. Starosta prosi dla nowożeńców o błogosławieństwo, a panna młoda pada na kolana, bije potrójne pokłony i tyleż razy całuje nogi arcyksięcia. Cesarzewicz zrazu zdumiony, następnie się uśmiecha i ściska Huculów.

Błogosławieństwo udzielone — orszak tedy rusza na łąki kiselkowskie, gdzie rozpoczynają się tany — a tymczasem zajeżdżają powozy, cesarzewicz i świta po 20 minutowym pobycie i przyglądaniu się z zajęciem żywym obrazom do galicyjskiej etnografji, odjeżdżają z powrotem do pałacu namiestnikowskiego, a zgromadzone tłumy wznoszą okrzyk „niech żyje“...

Przyjęcie u marszałka krajowego.

Żywa pielgrzymka ze wszystkich stron miasta ku pałacowi naszej autonomicznej władzy rozpoczęła się przed godz. 8. wieczorem. Po obu stronach ulic przytykających do gmachu, na placach i w ogrodzie jezuickim stały tysięczne tłumy publiczności oczekujące na przybycie arcyks., zaproszonych gości i czarowne oświetlenie ogrodu miejskiego.

O godzinie ósmej zajechały pierwsze ekwipaże przed ozdobny portal gmachu i odtąd jeden powóz wjeżdżał po drugim, bezprzestannie, bez końca aż do późnego zmierzchu. Nie tylko na zewnątrz ale i na wewnątrz przybrał gmach sejmowy świąteczną szatę. Naprzeciw wejścia, wyścielonego aksamitnym dywanem *bordeaux*, ustawiono las kwiatów, przepyszną zieleń, z pośród której wyglądały róże, jaśmin, bratki, lewkonje, petonje i skromna rezeda. Klatka schodowa udrapowaną była pąsowym aksamitem obramowanym złotem. Pod ścianami rozwieszono olbrzymie lustra. Całość, oświetlona 222 lampionami gazowemi, tworzącemi girlandę u stropu szklannego, oraz 12 kilkuramiennemi świecznikami, ustawionemi na podestach i wielką ilością kinkietów, umieszczonych pomiędzy ścianami i w interkolumnach, przedstawiała czarujący widok. Salę recepcyjną, w której wisi obraz „Unii Lubelskiej.“ zdobiły wspaniałe żółto adamaszkowe obicia i takież meble. Naprzeciw dzieła mistrza Matejki umieszczono portret cesarza, obok którego wśród zieleni ustawiono biusty marmurowe następcy tronu i jego małżonki. Olbrzymie weneckie zwierciadła, otoczone żardynierkami z kwitnącemi różami i lewkonjami, dopełniały wspaniałego urządzenia. Ztąd wyjście do *logii* przystrojonej kwiatami. Roztacza się tu prześliczny widok na ogród miejski, oświetlony tysiącem świateł i ogni sztucznych. Z sali „Unii Lubelskiej“ po prawej stronie, przechodzi się od szeregu apartamentów marszałkowskich (*privatissima*), których podwoje otworzone roztaczają iście książęcy przepych.

Po lewej stronie jest sala marszałków krajowych. Wiszą tu portrety pędzla naszych mistrzów: Matejki, Siemiradzkiego i Rodakowskiego, przedstawiające postacie nadto znane, postacie, których dłonie dzierżyły marszałkowskie buławy z chlubą własnego imienia i kraju.

Sala marszałków urządzona ze smakiem i należną powaga, w kolorze ciemno-wiszniowym, meble jedwabne adamaszkowe, całe kryte.

Ztąd przejście do sali marszałka krajowego, będącej prywatnem biurem, które przeistoczono na salon o meblach pąsowych aksamitnych. Na stołach rozłożono bronzy najlepszych odlewów.

Kilka minut po ósmej zapełniły się szczelnie schody, krużganki i sale. Tysięczny tłum publiczności rozpostarł się w nich malowniczo, przy wspaniałem i umiejętnie rozłożonem oświetleniu.

W istocie nie można powiedzieć co przeważało, frak, kontusz czy mundury — to pewna jednak, że pojedyńcze grupy, które tworzył bądź przypadek, bądź znajomość i stosunki — wyglądały prawdziwie malowniczo. Imponujące stroje narodowe, eleganckie toalety pań, fraki, mundury wojskowych i urzędników, stroje kawalerów różnych zakonów, ubiory dostojników Kościoła, mundury szambelanów, stroje włościańskie — wszystko to składało się na przepyszną, zajmującą i wysoce oryginalną całość.

Za kwiatami, u wstępu do sali sejmowej, zajęła miejsce wojskowa kapela 9. p. p. pod batutą kapelmistrza p. Falla. Oczekiwanie trwało długo, wreszcie około godziny 10. wszedł arcyksiążę. Przybycie jego zapowiedziały głośne okrzyki zgromadzonych przed pałacem tłumów — a w chwilę potem i dźwięk orkiestry, która zaintonowała hymn ludowy. U wstępu do gmachu powitał arcyksięcia p. marszałek wraz z członkami Wydziału, dalej nieco gospodyni pani Zofja z Zamojskich Tarnowska, której cesarzewicz podawszy ramię, wszedł otoczony mnóstwem dygnitarzy do sali Unji lubelskiej gdzie obecni ustawili się w półkole. Lewą połowę zajmowały panie, zdobne przeważnie jasną toaletą i drogocennemi brylantami — damy przedstawiała arcyksięciu pani marszałkowa Tarnowska. Po odbyciu *cercle*, które ze strony arcyksięcia było bardzo ożywione, przeszedł następca tronu do kilku sal bocznych, rozmawiał z bardzo wieloma osobami, wychodził po trzykroć na balkon, a każde jego pojawienie się wywoływało wstrząsające okrzyki publiczności.

Nie będziemy się silić ani na dokładny spis gości, ani na opis przepysznych toalet. Niezwykła liczba gości, ścisk jaki w salach panował, pośpiech, z jakim sprawozdawca pisać musi — wszystko to niech nas usprawiedliwi jeżeli jesteśmy za powierzchowni.

W gronie pań zauważyliśmy: hr. Tadeuszową Dzieduszycką, Kaźmierzową i Stan. Badeniową, ks. L. Sapieżynę, Zygmuntową i Stefanową Szembek, Dawidową Abrahamowiczową, Micewską z pną Skorupką, Jerzową Borkowską, hr. Mirową, hr. Dzieduszyckie, Zacharjewiczową, pułkownikową Lippe Tustanowską, hr. Koziebrodzką, Torosiewiczową i bardzo w. i. pań.

Marszałkowa Tarnowska miała suknię atłasową, koloru jasno-perłowego, obszywaną koronkami; p. hr. Siemińska ciężką białą, ubieraną różowemi piórami, na szyi brylanty i szmaragdy, na głowie pióro: ks. Czartoryska miała suknię adamaszkową, koloru jasno-liljowego w grube białe kwiaty; hr. Mierowa białą, ubieraną w górze zielonem, a prześliczny djadem zwracał powszechną uwagę, pani markiza Capoui miała suknię jasno-seledynową, ubraną białym dżetem i tego koloru pióro na głowie, itd. itd. W strojach panien przeważał kolor różowy.

Wśród panów notujemy następujących:

Abrahamowicze Dawid i Adolf, Ajdukiewicz Tadeusz, Aleksandrowicz Adolf, generał Albori, Augustynowicz Bolesław, hr. Badeniowie, Baranowski, dr. Balzer, hr. Baworowscy, Baczewscy, Breyer Emil, hr. Braniccy, Biesiadeccy, hr. Borkowscy, br. Bruniccy, dr. Blumenstock, Jaksa Bykowski, dr. Byk, Brykczyńscy, mgr. Capponi, Czajkowscy, ks. Czartoryski Marceli z żoną, Czartoryski Jerzy z żoną i córką, Chrzanowski Leon, Czarkowscy, dr. Euz. Czerkawski, dr. Ciesielski, hr. Comello, hr. Dzieduszyccy, hr. Drohojowscy, generał Fabrici, profesor Franke, dr. Fabian, Fedorowicz Wład., hr. Fredro J. A., hr. Fredro Stefan z żoną, dr. Fruchtman, br. Gogern, generał z żoną, Garapichowie, Glanc dyr. las. i domen, Gartler bar. z Brzeżan, major Gessner, Gnieweszowie, Gorajscy, hr. Golejewscy, dr. Goldmann, hr. Gołuchowscy, Hagen, dr. Hoszard, hr. Hompesch, ks. arc. Issakowicz, Jędrzejowicze Edwardowie, Stanisławowie i Adamowie, br. Jorkasch, hr. Koziebrodzka Róża, Langowie Tadeuszowie, hr. Lanckorońscy, ks. bisk. Łobos, hr. Włodz. Łosiowie, hr. Adamowie Łosiowie, wicepr. Loebl, pułk. hr. Logotheti, ks. Adam Lubomirski, ks. Andrzej Lubomirski, ks. Hieronim Lubomirski, ks. Zdzisław Lubomirski, dr. Aleksander Marjański, hr. Helena Mierowa, ks. arcybisk. Morawski, prezydent Mochnacki, Jędrzej Mazaraki, hr. Kazimierz, Józef Mołodeccy, Marchwicki Zdzisław z żoną i hr. Franciszek Mycielski z żoną, Mikolasch, Józef. Mysłowski z żoną, p. Włodz. Niezabitowscy, rektor dr. Pilat, ks. bisk. Pełesz, Oktaw Pietruski z żoną, hr. Julja Pinińska, hr. Alfred Potocki z żoną, ks. Kalikst Poniński z żoną, ks. biskup Puzyna, Rewakowicz, hr. Włodz. Russocki z żoną córką i hr. Borkowską, ks. Adam Sapieha z żoną, ks. Władysław Sapieha z żoną, ks. Leon Sapieha z żoną, ks. Leonowa Sapieżyna, ks. Paweł Sapieha, ks. Eustachy Sanguszko, ks. Helena i Iza Sanguszkówny, ks. arcyb. Sembratowicz, hr. Zygmunt Szembek z żoną, dr. Szachowski, hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki z żoną, ks. bisk. Solecki, Seweryn Skrzyński z żoną, hr. Stanisław Tarnowski z żoną, hr. Zdzisław Tyszkiewicz, hr. Ludwik Wodzicki, ks. Wilhelm Württemberg, podpułk. Zaleski, hr. Stefan Zamoyski z żoną, hr. Załuska, z 30 pułku piechoty jako deputacja przybyli majorowie Lawatschek i Weiss, por. Filipowski i podpor. Smolka. Obok tych widzieliśmy pułkownika Kraumana, majora Langa, por. Flemingera i wielu innych oficerów i urzędników.

Obok tych na prędce zestawionych nazwisk, stoi jeszcze bardzo wiele innych, których zresztą już przy poprzednich sposobnościach wymieniliśmy. Arcyksiążę rozmawiał uprzejmie ze znaczną częścią gości — następnie wyszedł na balkon, ażeby przypatrzyć się przepysznemu oświetleniu ogrodu jezuickiego, przepełnionego nieprzejrzaną masą publiczności. Ogród przedstawiał się istotnie czarująco. Była to prześliczna gra świateł, które wydobywając się już to z lampek, już z otworów gazowych, kręciły się w fantastycznych linjach, zalewały cały teren przed gmachem i wybuchały na niektórych punktach bądź wielkiem płomieniem, bądź różnokolorowem światłem bengalskiem. Wspaniale przedstawiało się także oświetlenie cytadeli niezliczoną ilością świateł i ogni sztucznych.

Raut udał się świetnie, arcyksiążę parę razy odezwał się z pochwałą, a ściskając dłoń marszałka na pożegnanie, dziękował mu serdecznie za ten piękny wieczór. Około godz. kwadrans na 11. opuścił arcyksiążę pałac i udał się do swego mieszkania. Z gości pozostało jeszcze wielu do godz. pół do 12.

W końcu zanotować musimy, że muzyka pod kierownictwem p. Falla grała wybornie.

Bufety były nader obficie zaopatrzone.

Gospodarzami świetnego tego rautu byli pp.: Kazimierz hr. Badeni, dr. Zdzisław Marchwicki, Henryk Rodakowski i prof. dr. Julian Zacharjewicz.

(Poniedziałek 4. lipca).

Na błoniach janowskich.

Punktualnie o godzinie 7. rano przybył arcyksiążę konno w mundurze jenerała otoczony świtą na błonia janowskie.

Powitany przez ks. Württembergskiego, przejechał przed frontem oddziałów ustawionych w trzech rzędach po sobie.

Muzyki w czasie tym grały hymn ludowy, trąby i bębny odzywały się w takt marszu jeneralnego.

Następnie odbyła się defilada. Pod wodzą brygadjerów i pułkowników kroczyły oddziały z rozwiniętemi chorągwiami, w wyciągniętych szeregach z nadzwyczajną precyzją.

Najpierw szły pułki piechoty, 80, 15, 9, 95 i 30, następnie dziewięć szwadronów kawalerji, artylerja polowa i lekka, oddział sanitarny i tren czerwonego krzyża. W defiladzie wzięły także udział korpus weteranów i batalion obrony krajowej.

Po ukończonym przeglądzie dziękował arcyks. Rudolf ks. Würtembergowi i wyraził się z wielkiem uznaniem o wybornej postawie i dzielnym marszu żołnierzy. W dzisiejszym rozkazie dziennym polecił arcyksiążę wyrazić żołnierzom swoje zadowolenie i wypłacić im żołd trzydniowy. Zarządzenia dotyczące porządku wydawali pp. Turner i Więckowski pod naczelnem kierownictwem komendanta placu p. majora Gessnera. Dziennikarze mieli wyznaczone uprzejmie miejsce obok świty arcyksięcia.

W gimnazjum Franciszka Józefa.

Z uderzeniem godziny 9½ rano przybył arcyksiążę poprzedzony przez naczelników straży obywatelskiej i p. prezydenta miasta do gimnazjum Franciszka Józefa, witany entuzjastycznemi okrzykami publiczności, która zalegała ulicę Halicką i boczne.

Wnętrze budynku szkolnego było pięknie dekorowane kwiatami a schody wysłane kobiercami. W auli w miejscu gdzie się znajduje ołtarz, ustawiono klomb egzotycznych kwiatów a na podwyższeniu fotel obity materją *bordeaux*. Aula dekorowaną była nadto festonami z choiny i draperjami szamowemi i ciemno wiszniowemi. Na schodach po obu stronach ustawili się w dwóch szpalerach uczniowie klas niższych, w auli zaś zgromadzili się uczniowie gimnazjum wyższego. Grono profesorów z zastępcą dyrektora dr. Kubalą na czele, oczekiwało przybycia arcyksięcia w westibulu.

Gdy cesarzewicz wysiadł z powozu, uczniowie wznieśli trzykrotne „niech żyje" a dr. Kubala powitał go kilku słowami, poczem następca tronu otoczony świtą, wśród nieustających okrzyków wszedł do auli. W tej chwili chór młodzieży szkolnej ustawiony na galerji zaintonował hymn ludowy.

W imieniu instytutu naukowego powitał arcyksięcia uczeń VII. klasy Władysław Orzechowski temi słowy:

„Radością i entuzjazmem rozbrzmiewa daleko i szeroko kraj nasz cały. Z zapałem ogólnym łączy się zapał serc młodzieńczych, wielki i święty. Jakkolwiek ta młodzież nie miała dotąd jeszcze sposobności czynami stwierdzić miłości ojczyzny i wierności dla najjaśniejszej dynastji, to jednak uczucia jej niemniej są silne i potężne. Młodzież tego zakładu naukowego, któremu szczęśliwy los przypadł w udziale, iż nosi wzniosłe nazwisko cesarza — czuje się niewymownie szczęśliwą, iż w murach ukochanego domu przyjąć może dziś Waszą Cesarską Wysokość.

To umiejętności i naukom poświęcone miejsca, będą pamiętne od chwili, w której w nich W. c. kr. Wysokość ośrodek nauk i umiejętności zatrzymać się raczyłeś. Pamięć tej wzniosłej chwili na wieki zachowamy w naszych sercach, a z przepełnionej radością piersi wołamy: „Boże wspieraj, Boże błogosław, Boże ochraniaj Waszą cesarską Wysokość, naszego najdostojniejszego księcia: Niech żyje!"

Okrzyk ten powtórzyła młodzież trzykrotnie. Arcyksiążę zapytał Orzechowskiego zkąd rodem, powiedział, że mu się mowa podoba i cieszy się, że miał sposobność poznać młodzież polską.

Następnie przystąpił dostojny gość do grona profesorów i rozmawiał z pp. Fidererem, Filipowskim, dr. Petelenzem, ks. Łepkim, dr. Zipperem, Czarneckim i katechetą ks. Juganem. Wypytywał się ich jakie wykładają przedmioty i ile tygodniowo godzin mają wykładu.

Od profesorów przeszedł następca tronu do młodzieży i pytał się dwóch uczniów zkąd pochodzą. Dr. Kubala wyjaśnił arcyksięciu kiedy budynek gimnazjalny stanął i udzielił mu kilka dat odnoszących się do zakładu. Opuszczając zakład oświadczył arcyksiążę, że mu się gimnazjum bardzo podobało.

Gdy arcyksiążę wychodził z auli chór zaspiewał hymn ludowy i wśród okrzyków odjechał cesarzewicz do seminarjum duchownego grecko katolickiego.

Położenie kamienia węgielnego pod budowę gr.-kat. seminarjum.

W pięć minut po pół do 10tej licznie zebrana publiczność na ulicy Kopernika wydała gromki okrzyk, oznajmiając że dzwony kościoła grec.-katolick. seminarjum, chór alumnów ruskich zaintonował „Mnohaja lita" a metropolita Sembratowicz i biskupi Stupnicki i Pełesz w asystencji kleru powitali arcyksięcia. Wraz z arcyksięciem wprowadzili go szpalerem utworzonym przez duchowieństwo w ornatach na plac budowy, do pawilonu specjalnie urządzonego. Wraz z arcyksięciem prócz świty przybyli: marszałek hr. Tarnowski, prezydent rady państwa Smolka, prezydent miasta Mochnacki i liczne grono w kontuszach. Po prawej stronie od cesarzewicza ustawili się *in corpore* rektor, dziekani i profesorowie uniwersytetu — po lewej zajęli fotele arcybiskupi Morawski, Issakowicz i biskup Puzyna, a obok nich kanonicy kapituły rz.-katol.

Metropolita Sembratowicz odmówił krótką modlitwę, chór alumnów odśpiewał pieśń kościelną i podano arcyksięciu dokument drukowany na pergaminie w języku łacińskim, starosłowiańskim i ruskim. Cesarzewicz położył na nim orlem piórem literami ruskiemi podpis: Rudolf.

Na czystym drugim arkuszu pergaminu podpisali się: hr. Jan Tarnowski, wszyscy arcybiskupi i biskupi, prezydent rady państwa Franc. Smolka, prezydent Mochnacki.

Arcyksiążę tymczasem przypatrując się dokumentowi chwalił piękny druk i pytał się o różnice liter starosłowiańskich (cerkiewnych) od ruskich.

Obok pergaminu włożono w szklanny klosz, ten umieszczono w wyżłobieniu kamienia, przykryto płytą a cesarzewicz wziąwszy podaną mu srebrną kielnię z cementem, narzucił takowy na płytę i uderzywszy w kamień trzy razy srebrnym młotkiem, powiedział:

„Gott segne und schütze das ruthenische Volk und seine alte heilige Kirche. Mnohaja lita."

Metropolita zaintonował „Mnohaja lita" na cześć papieża Leona XIIIgo, dalej na cześć cesarza Franciszka Józefa i wreszcie na cześć arcyksięcia Rudolfa, poczem zbliżywszy się ku cesarzewiczowi podziękował za dokonanie poświęcenia tego gmachu i złożył zapewnienie wierności kleru ruskiego dla domu cesarskiego i państwa.

Arcyksiążę ukłoniwszy się, podał rękę metropolicie i po tej 20-minutowej uroczystości odprowadzono go wśród asysty i śpiewu alumnów ruskich po za bramę pięknie chorągwiami przystrojoną. Arcyksiążę udał się do gimnazjum niemieckiego — metropolita i reszta dostojników Kościoła wraz z procesjami podążyli do kościółka seminarjum grec.-katol. celem odprawienia dalszego nabożeństwa.

W gimnazjum niemieckiem.

Gmach gimnazjum niemieckiego udekorowano na przyjęcie dostojnego gościa nader gustownie. Od samego wejścia cały korytarz i schody prowadzące na I. piętro przykryte były szerokim chodnikiem i przybrane zielenią i egzotycznemi kwiatami. Pierwszą salę na I piątrze udekorowano zielenią a posadzkę przykryto dywanami. Toż samo druga sala, w której przyjmowano arcyksięcia, udekorowana bardzo pięknie. Wszystkie ściany przybrane były zielenią i kwiatami, posadzka przykryta dużym perskim dywanem. W głębi ustawiono podjum, na niem zaś stolik, na którym leżało album pamiątkowe. Na ścianie zawieszono portrety cesarza i cesarzowej, zaś w pośrodku ustawiono biust arcyksięcia.

O godzinie 9. minut 55 nadjechał arcyksiążę powitany u wejścia przez dyrektora zakładu p. Hamerskiego i gremium profesorów. Uczniowie pod kierunkiem p. Signio zaintonowali hymn ludowy. Arcyksiążę udał się zaraz do przygotowanego salonu, gdzie go p. Oesterreicher, uczeń 8. klasy tego zakładu, otoczony kolegami, powitał w następujących słowach:

„Wasza ces. Wysokość! Radośnie witamy dziś dzień, który przyniósł nam szczęście powitania Waszej ces. i kr. Wysokości w salach naszego zakładu naukowego.

Dziś nie pęzlem malarza przedstawiony, nie słabem dłutem unaoczniony, ale sam w swej osobie staje wśród nas syn ukochanego monarchy, przyszły sternik losów monarchji austro-węgierskiej, ku któremu wznosimy pełne szacunku nasze spojrzenia.

Dzień ten będzie dla nas potężną zachętą, gdyż nadto stoimy przed przedstawicielem nauki, przed protektorem wszystkich usiłowań w kierunku rozwoju wiedzy.

Spoglądamy na Waszą cesarską Wysokość jako na gwiazdę przewodnią, która nam wskazuje cel naszej pracy, naszej nauki, błogosławieństwo i dobrodziejstwo umiejętności, które zawdzięczamy najdostojniejszej dynastji.

Niech żyje najjaśniejszy dom cesarski, niech żyje Jego cesarsko-królewska Wysokość!"

Arcyksiążę odpowiedział, iż dziękuje serdecznie za piękną przemowę i cieszy się, że miał sposobność zwidzić zakład, położony na kresach monarchii, w którym pielęgnowany jest język i umiejętność niemiecka. Arcyksiążę wpisał następnie do albumu pamiątkowego swoje imię zwrócił się do p. Oesterreichera z zapytaniem jakiej jest narodowości i zkąd pochodzi. Podobnemi pytaniami zaszczycił arcyksiąże wielu uczni, poczem przedstawił mu dyrektor p. Hamerski całe gremium nauczycielskie. Z każdym z przedstawionych rozmawiał dostojny gość, i zabawiwszy w zakładzie 15 minut odjechał wśród okrzyków licznie zgromadzonej publiczności do mieszkania, gdzie w pół godziny później odbyło się śniadanie.

W instytucie Stauropigiańskim.

Wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności o godzinie trzy kwadranse na 1. w południe przybył arcyksiążę do instytutu Stauropigiańskiego.

W drzwiach budynku pięknie udekorowanego przywitał dostojnego gościa senior dr. Szaraniewicz i obydwaj zastępcy seniora (prof. Wolański i radca Bereźnicki) po słowiańsku: chlebem i solą. W sali na pierwszem piętrze przemówił senior dr. Szaraniewicz po niemiecku i rusku.

Wskazał on na zasługi i dobrodziejstwa cesarza Józefa świadczone Stauropigji, powitał go w imieniu członków instytutu i ofiarował piękną próbę druku z XVI. wieku.

Arcyksiążę odpowiedział:

„Ich danke Ihnen für den herzlichen Empfang und ich kann nur das wiederholen, was ich schon bei anderen Gelegenheiten gesagt habe, dass wir das wärmste interesse der Entwicklung Ihrer Nation und Kirche entgegenbringen. Ihre schönen patriotischen Worte Herr Präsident sind in der That der Ausdruck Ihrer Treue und Anhänglichkeit an das Reich, von denen wir vollkommen überzeugt sind."

Następnie senior ofiarował cesarzewiczowi „Wydawnictwo jubileuszowe" w przepysznej oprawie a gdy arcyksiążę wpisał się do księgi pamiątkowej, istniejącej od 300 lat, zaprowadził dr. Szaraniewicz następcę tronu do drugiej sali, gdzie pokazał mu drogocenne starożytności Stauropigji. Zbiory te widocznie podobały się bardzo arcyksięciu a przed niektóremi nawet dłużej się zatrzymywał. Ztąd senior wraz z zastępcami swymi i wszystkimi członkami zaprowadził gościa do cerkwi, której właścicielem i kolatorem jest instytut stauropigjański. W cerkwi ustawiło się duchowieństwo, młodsze bractwo z obrazami i chorągwiami i damy zajęły galerję.

Chór odśpiewał hymn ludowy, ks. metropolita odprawił krótkie modlitwy a senior oprowadził arcyksięcia po kaplicy, ztamtąd pod arkady, gdzie się zgromadził liczny zastęp włościan.

Wśród okrzyków entuzjastycznych arcyksiążę odjechał.

W kasynie wojskowem.

W westybulu przyjęli arcyksięcia, ubranego w mundur pułkownika od ułanów, książę Württemberski i jenerał Albori, jak również przedstawieni mu następnie wydziałowi: pp. Bzowski, kapitan 30 pp., Lang, major 95 pp. i Steinsberg. Arcyksiążę przemawiał prawie do każdego z oficerów. Sala główna nadzwyczajnie mu się podobała, jak również salonik, czytelnia i sala bilardowa. Najdłużej zabawił w bibljotece, którą widocznie się zainteresował. Wypytywał obszernie o dzieła znajdujące się w niej i oglądał niektóre. Wszystkie pułki garnizonu lwowskiego wysłały deputacje, nadto jawili się oficerowie sztabowi. Po 15 minutach pobytu, odprowadzony przez członków wydziału i jenerałów, żegnany entuzjastycznie, opuścił arcyksiążę lokal kasyna.

W kraj. szkole lasowej.

Po godzinie kwadrans na drugą przybył arcyksiążę wraz z prezydentem miasta i świtą do szkoły lasowej na stryjskiem. U wejścia powitał następcę tronu hr. Jan Tarnowski w zastępstwie kuratora szkoły hr. Baworowskiego, który musiał się udać do Kołtowa celem poczynienia tam przygotowań na dzisiejsze przybycie cesarzewicza.

Imieniem Wydziału kraj. powitał dostojnego gościa, członek Wydziału dr. Wereszczyński, referent spraw przemysłowych. Oficjalnych mów nie było żadnych. Arcyksiążę z widocznem zadowoleniem zwidzał wystawione w salach okazy, rozmawiał z członkami grona nauczycielskiego i wypytywał o szczegóły szkoły.

Na uniwersytecie lwowskim.

W kilka minut po pół do drugiej zatrzymał się powóz arcyksiążęcy przy pięknie przystrojonej bramie wchodowej do gmachu uniwersytetu. Rektor dr. Pilat, w czerwonej toce z gronostajami, dr. Biliński w czarnej, jako dziekan wydziału prawa i dr. Dybowski w niebieskiej, jako dziekan Wydziału filozoficznego złożyli arcyksięciu hołd powitalny poczem w uroczystym pochodzie poprzedzani przez pedelów z berłami wprowadzili go do auli uniwersyteckiej, gdzie oczekiwali profesorowie przebrani w togi i birety. Pochód i wejście sprawiały poważne wrażenie, szczególnie, że okrzyków nie było.

Cesarzewicz i świta wstąpili na podium — rektor zaś dr. Pilat wygłosił następującą mowę:

„Wasza C. Kr. W. raczy pozwolić najłaskawiej, abym tu w imieniu Wszechnicy, ciała nauczycielskiego i naszych towarzyszy akademickich, raz jeszcze wypowiedział W. C. K. W. naszą najpoddańszą podziękę za ten zaszczyt wysoki, który stał się udziałem naszym, skoro W. C. K. W. raczyłeś wstąpić w te skromne mury. Wszechnica lwowska, ufundowana przez jednego z dostojnych przodków W. C. K. W. na miejscu poprzedniej Akademji a przez następcę Jego po przywróceniu pokoju odnowiona później pod mądremi rządami J. C. Mości obecnego naszego monarchy uzyskała rozwój i nowy rozkwit. Liczba uczniów została więcej jak podwojoną, przybyły liczne nowe katedry i siły nauczycielskie i oto obecnie stoimy w przededniu odpowiedniego rozszerzenia ubikacyj naszych, co będzie przygotowaniem do oczekiwanego rozszerzenia naszej Wszechnicy. Dwa mianowicie były nadzwyczaj ważne i znaczenia pełne akty, które w dziedzinie historji naszego Uniwersytetu charakteryzują czas rządów naszego Najjaśn. Cesarza i jako następstwo miały potem rozwój Wszechnicy naszej. Pierwszym jest owa z młodzieńczą energją zaraz z początku powzięta i później trwale ugruntowana zasada wolności nauczania, ten pierwszy warunek wszelkiego postępu naukowego; drugim to oparte na dojrzałej rozwadze i znajomości stosunków rzeczywistych, zaprowadzenie języków krajowych jako wykładowych. Dzięki temu otrzymały oba nasze Uniwersytety krajowe nowego bodźca do rywalizacji na polu naukowem z innemi narodami, nie osłabiając tem wcale kontaktu z ogólnem życiem intelektualnem cywilizacji zachodniej, który od wieków istniał w tym kraju i nie wyrządzając tem uszczerbku dla stanowiska, które zostało ze wszech stron dla języka niemieckiego w państwie austrjackiem przyznane. Upraszając wreszcie najuniżeniej, aby W. C. K. W. raczyła na pamiątkę tego tak uroczystego dla nas dnia najwyższe swoje nazwisko wpisać do tej książki, która zawiera już nazwiska Najjaśn. Cesarza i innych członków najw. Domu cesarskiego, daję wyraz uczuć, które nas wszystkich ożywiają, wznosząc w tej chwili okrzyk: Najdostojniejszy nasz następca tronu arc. Rudolf niech żyje!"

Okrzyk ten powtórzono kilkakrotnie. Arcyksiążę odpowiedział głosem dźwięcznym; donośnym:

„Dziękuję panom za powitanie i cieszę się, że daną mi była sposobność zwidzenia uniwersytetu lwowskiego, któremu życzę jak największego pod każdym względem rozwoju. Rozwój zaś ten szczególniej jest pożądanym z dwóch względów. Raz, że uniwersytet lwowski jest niemal najdalej na wschód wysuniętą placówką nauki, powtóre, że leży to w interesie obu narodowości, przez naukę bowiem zacieśniają się węzły między bratniemi narodami, kraj ten zamieszkującemi. Nauka jest siłą, nauka jest potęgą — a osiągnięcie rozwoju nie powinno wam przedstawiać trudności, gdyż jesteście narodem mającym dawną kulturę. Jeszcze raz życzę uniwersytetowi rozwoju".

Następnie rektor dr. Pilat przedstawiał arcyksięciu niektórych profesorów. Arcyksiążę rozmawiał z pp. Bilińskim, Pilatem, Ogonowskim, Kasznicą, ks. Mazurkiewiczem, ks. Paliwodą, ks. Delkiewiczem, drem hr. Pinińskim, dr. Ćwiklińskim, dr. Euz. Czerkawskim i t. d., a podszedłszy ku słuchaczom uniwersytetu, pytał kilku z nich na jaki fakultat uczęszczają, jakiemu zawodowi mają się zamiar poświęcić itp.

Po 16 minutowym pobycie — cesarzewicz odjechał żegnany okrzykami.

Całe przyjęcie robiło podniosłe wrażenie — szkoda tylko że słuchacze uniwersytetu obrz. gr., w szczególności o ile się zdaje alumni, nie potrafili się odpowiednio zachować, jak tego poważna chwila wymagała.

W szkole miejskiej Marji Magdaleny.

W całem tego słowa znaczeniu piękne było przyjęcie arcyksięcia w szkole ludowej im. Marji Magdaleny. Zależało głównie przytem na przedstawieniu arcyksięciu choć w skromnych ramach naszego szkolnictwa ludowego i zamiar ten udał się wybornie.

Piękny budynek szkolny był suto przystrojony chorągwiami i festonami.

Na plantacjach przed okazałym budynkiem ustawiły się uczennice m. szkoły wydziałowej przeważnie w bieli, z koszykami, napełnionemi kwiatami, w rękach. Z drugiej strony stanęli uczniowie szkoły im. Konarskiego a przed wejściem do budynku chór małych chłopców w sile 250 głosów.

Przybycia arcyksięcia oczekiwali radcy Mandybur i Baranowski, inspektor p. Mieczysław Baranowski i dyrektorowie Zwierzkowski, Kowalówka i dyrektorka Winiarzowa; wreszcie kilku radnych miasta. Wzgórze kościoła Marji Magdaleny naprzeciw szkoły zajęły tłumy publiczności. Gdy powóz arcyksięcia stanął u bramy wjazdowej rozległy się entuzjastyczne okrzyki i z uśmiechem na twarzy przeszedł arcyksiążę środkiem szpaleru usłanego kwiatami sypanemi przez dziewczątka małe. Gdy się zbliżył do bramy budynku szkolnego, chór uczniów zaintonował hymn ludowy. W sali gimnastycznej przystrojonej prześlicznie, rozłożona była wystawa kobiecych robót ręcznych i rysunków. W głębi na podwyższeniu stały biusta arcyksiążęcej pary, po zatem stał drugi chór uczniów. Personal nauczycielski przedstawił arcyksięciu insp. p. Baranowski. Cesarzewicz wypytywał każdą nauczycielkę, ile lat służy i gdzie pobierała naukę, wreszcie stawiał pytanie odnoszące się do rozwoju szkoły. Gdy zbliżył się do podwyższenia, wystąpił uczeń IV. klasy Stanisław Rudziński i donośnym głosem, a zupełnie płynnie powitał arcyksięcia po niemiecku następującemi słowy:

„Wasza c. i k. Wysokości! Stanowimy małą tylko cząstkę jedenastotysięcznej armji młodzieży szkół ludowych Lwowa. Pozwól jednak Wasza c. i k. Mości, abyśmy w imieniu wszystkich złożyli u stóp Twych zapewnienie naszej czci, wdzięczności, miłości i wierności, jakie w sercach naszych żywimy dla arcyksiążęcego domu Habsburgów, któreko wielkiej życzliwości dowody dla poddanych i ich dzieci, codzień już w szkole poznać mamy sposobność a nauczyciele nasi, uczą nas codzień historji wiekodusznych czynów tego domu. Razem z naszymi nauczycielami wnosimy okrzyk „niech żyje arcyksiążę, niech żyje dom Habsburgów"!

Cesarzewicz zapytał się małego mowcę jak się nazywa i dodał, że tenże bardzo pięknie mówił. W tej chwili wręczyła uczennica IV. klasy Marja Reidingerówna pięknie ułożony bukiet z róż bladożółtych.

Następca tronu przyjął bukiet z uśmiechem, poczem inspektor poprosił go o przyjęcie skomponowanej przez p. Jana Czubskiego kantaty we wspaniałej oprawie. Następnie inspektor p. Baranowski prezentował arcyksięciu wystawę, podczas czego chór chłopców odśpiewał bardzo ładną kantatę, osnutą na tle motywów narodowych.

Wystawa widocznie podobała się arcyksięciu, najdłużej zaś oglądał bardzo udatne rysunki na drzewie, poczem ukłonem wojskowym pożegnawszy obecnych, oddalił się, odprowadzany do powozu gromkiemi wiwatami młodzieży.

W szkole Politechnicznej.

Grono profesorów z rektorem p. Maryniakiem na czele, oczekiwało przybycia arcyksięcia do gmachu politechnicznego.

Profesorowie stanęli po prawej a młodzież po lewej stronie.

Gdy arcyksiążę wysiadł z powozu, powitał go p. Maryniak kilku słowy i wprowadził do auli politechnicznej, gdzie młodzież tej szkoły ustawiła się w półkole. Rektor przedstawił cesarzewiczowi kolejno profesorów.

Profesorowi Zacharjewiczowi oświadczył arcyksiążę, że gmach szkoły politechnicznej, o którym wie, iż jest jego dziełem, bardzo jest piękny i bardzo mu się podoba. Następnie przemawiał cesarzewicz do profesorów Dziwińskiego, Bykowskiego, Marconiego, Wąsowicza, Niedźwieckiego i Freunda, jak również do kilku uczniów szkoły.

Z auli przeszedł arcyksiążę do bibljoteki, gdzie wpisał się do księgi pamiątkowej.

Z wielką uwagą i widocznem zajęciem przypatrywał się mapie Tatr wykonanej w płaskorzeźbie. W drugiej sali rozłożone były prace literackie i naukowe profesorów i docentów, obok zaś zdjęcia i rysunki uczniów szkoły politechnicznej. Po przeglądnięciu tego, opuścił arcyksiążę gmach politechniczny żegnany przez młodzież, która tymczasem utworzyła szpaler w westybulu, okrzykami: „Niech żyje!"

W Zakładzie Ossolińskich.

Zakład Ossolińskich już dawno nie był tak obleżonym, jak w chwili spodziewanego przybycia arcyksięcia Rudolfa. Oprócz niezliczonej masy ludzi zajmujących niemal całą ulicę Ossolińskich i Kopernika, we wszystkich oknach i na balkonach przyległych kamienic widziały twarze niewieście. Gmach Ossolińskich udekorowano tak zewnątrz jak i wewnątrz nader gustownie. Wejście od strony ogrodu do bibljoteki wysłano dużym kobiercem a ztąd przez całą bibljotekę, korytarz westibul i do muzeum rozciągnięto szeroki chodniki. W bibljotece na dwóch stołach rozłożone zostały rzadkie (unikaty) dzieł drukowanych, rękopisy, autografy, dyplomy, podobizny itp. z XII., XIII., XIV. i XV. wieku. W ogrodzie zajęło miejsca liczne grono pań. O godzinie 1. minut 50. przybył arcyksiążę bramą ogrodową od ulicy Kopernika. W drzwiach bibljoteki powitali dostojnego gościa kurator zakładu ks. Andrzej Lubomirski i zastępca kuratora dr. Małecki wraz z całem gronem urzędników zakładu. Kurator podziękował arcyksięciu za zaszczyt, iż raczył odwidzić zakład, który i jego ojciec w roku 1880 odwidził.

Arcyksiąże dziękując za przyjęcie dodał, że cieszy się bardzo, iż może poznać ten piękny zakład. Za ciceronów służyli arcyksięciu kurator ks. Lubomirski i konserwator muzeum, p. Pawłowicz. Z wielkiem zajęciem oglądał arcyksiążę rękopisy, później galerję obrazów. Tutaj zwrócił szczególniejszą uwagę na obraz Kossaka: „Rodakowski pułkownik na czele wojska pod Custozzą". Następnie udał się kurytarzem przez westibul do muzeum, gdzie z widocznie wielkiem zajęciem przypatrywał się nagromadzonym zbiorom. Tutaj wpisał arcyksiążę swe imię do księgi pamiątkowej, tem samem piórem, którem wpisał się w r. 1880 cesarz. Dostojny gość oglądał szczegółowo rękopisy królów polskich, zbiór monet starożytnych. Najdłużej zatrzymał się arcyksiążę w zbrojowni. Pobyt w zakładzie przeciągnął się znacznie po nad program, gdyż bawił tam arcyksiążę 50 minut. Powozy zajechały tymczasem przed westibul zakładu od strony ul. Ossolińskich gdzie arcyksiążę wsiadłszy, pojechał do miejskiej szołky Marji Magdaleny.

Na strzelnicy wojskowej.

Droga do strzelnicy była gustownie przybraną, pięknie udekorowaną była też sama strzelnica, na której już o godzinie 2½ zebrali się oficerowie garnizonu. Obok ks. Württemberskiego ustawili się jenerałowie: ks. Taxis, Kukuli, Krieghammer Albori, Fabrici, Kostersitz, Trapsio, Hauschka. Naprzeciw zgromadziły się pod przewodnictwem, księżnej Thurn-Taxis, panie w toaletach spacerowych, wśród których zauważyliśmy panie: bar. Krieghammerową, Pieniążkową, Dylewską, Trapsio, Lang, Sypniewską, Kalausz, Gröller, Piechowską, hr. Lippe i w. i.

O godzinie 3. min. 10 zagrała muzyka hymn cesarski i zajechał powóz arcyksięcia, którego u bramy powitał j. kr. w. ks. Württemberski i przedstawił mu gospodarzy strzelnicy w osobach jenerała Fabrici, podpułkownika Dylewskiego i porucznika Bisona. Następnie rozmawiał arcyksiążę z jenerałami i udał się na wzgórek, gdzie jest mogiła hrabiny Kortumowej i zkąd najpiękniejszy widok na miasto. Później zwidził małą menażerję a następnie wszedł do strzelnicy, gdzie wystrzelił po dwakroć do przygotowanej tarczy. Tarcza ta jest dziełem p. Tepy i przedstawia dwoch górali, wyobrażających Dniestr i Prut, dorzeczy części kraju, z którego rekrutuje się korpus jedenasty. Arcyksiążę strzelił dwa razy, następnie strzelali inni oficerowie, z których trafne strzały mieli pp. Schmidt, Bzowski, Tesarowicz, Willersdorff i in. Arcyksiążę rozmawiał następnie z paniami Taksis, Krieghammer, Lippe, Trapsio, Gagern i Dylewską. Następnie przemówił książę Württemberski w te słowa:

„Gestatten mir Eure kaiserliche Hoheit im Namen des hier versammelten Officiers-Korps der Garnison unseren allerunterthänigsten Dank für den Besuch auszusprechen, den E. k. Hoheit dieser Stätte unserer militärischer Thätigkeit und ernster Arbeit gemacht haben. Dieser Platz, den die Natur zu einem Garten geschaffen hat, ist die Pflanzstätte für die dem Soldaten nothwendigste Fertigkeit. In dem raschen Erfassen und sicheren Treffen des Zieles liegt die Bürgschaft des Sieges.

E. k. Hoheit sind Meister in allen Wissenschaften und Fertigkeiten, E. k. Hoheit leuchten auf allen Gebieten militärischer Thätigkeit voran.

Gestatten Sie uns die Bitte, Ihnen alle Wege nachfolgen zu dürfen. Erlauben uns E. k. H. unseren Dank, unsere Ehrfurcht, unsere Hingebung in die Worte zu fassen: Unser Kronprinz lebe hoch!"

Słowa te wypowiedziane doniosłym głosem wywołały entuzjastyczny okrzyk zgromadzonych. Książę w gorących słowach podziękował i na pożegnanie wzniósł toast na cześć cesarza, głównego komendanta armji. W ogóle zabawił książę 25 minut na strzelnicy.

* * *

W tej chwili dowiadujemy się, że arcyksiążę ma się udać po obiedzie wraz z prezydentem dr. Smolką na Wysoki Zamek na prywatną przechadzkę...

Przegląd polityczny.

* Z Bukaresztu donoszą, że tamtejsze ministerstwo wojny wypracowuje obecnie plan pomnożenia artylerji rumuńskiej o 8 bateryj i w tym celu przybył już do stolicy reprezentant fabryki Kruppa celem zawarcia umowy o dostawę dział. Nadto jeszcze ma być dywizja wojska w Dobrudży znacznie zwiększoną i w korpus armijny zamienioną.

* Według doniesienia berlińskiej *Germanii* (organ klerykalny) z Rzymu, miał Watykan zwracać uwagę rządu węgierskiego, że przenoszenie biskupów, wyłącznie dla poprawienia im dotacyj, sprzeciwia się tradycjom kościelnym. W komentarzu od redakcji upatruje *Germania* w tej wiadomości pewną poprawkę dotychczasowych relacyj w tej sprawie, względnie rozmyślne ich osłabienie, a nawet zdemenowanie.

* Przebieg ostatniej konferencji ministerstwa uzupełniamy jeszcze niektóremi szczegółami.

Ministrowie Tisza, Taaffe i Dunajewski naradzali się w sprawie reformy podatku od spirytusu. I tak reformę tę w związku z reformą podatku od cukru rządy obydwu połów monarchji. Wkrótce zgodnie załatwią i wniosą do rady państwa na sesji jesiennej. Chodzi głównie o podwyższenie dochodu z tego działu podatkowego a zarazem o stworzenie prawnych stosunków, któreby popierały wywóz.

Wkrótce też ma się zebrać ankieta z członków odnośnych ministerstw celem naradzenia się nad warunkami co do częściowego zniesienia zakazu wywożenia koni.

* Niemiecko-liberalne stowarzyszenie „Zgoda" z ósmej dzielnicy wiedeńskiej zgromadziło się 1. b. m. i udzieliło posłowi Kronawetterowi wotum nieufności dla tego, że tenże dopuścił się według sądowego wyroku niehonorowego postępowania w sprawie publicznej i nie złożył natychmiast mandatu, aby wyborcom dać sposobność do wypowiedzenia swego zdania i zamanifestowania swej ufności lub nieufności.

* Senat wszechnicy czeskiej uchwalił dać naganę tym studentom, którzy podpisali adres dziękczynny dla tych posłów, co w Radzie państwa wnieśli o zniesienie rozporządzenia, dotyczącego egzaminów niemieckich i naganę tę zapisac im w absolutorium.

* Z Pragi donoszą, że przedwczoraj odbyło się odsłonięcie sprawionej przez tamtejsze niemieckie towarzystwo literatów „Concordia" tablicy pamiątkowej na kamienicy, w której śp. Alfred Meissner (poeta niemiecki, autor „Žižki") mieszkał. Mowę miał dr. Klaar prezes „Concordji." Zabrał głos i dr. Rieger, oświadczył, iż nie mógł przenieść na sobie, aby nie być obecnym na uroczystości, poświęconej pamięci swego osobistego przyjaciela.

* Wiadomości o klęsce i wielkich stratach Ghilzajów pod Ghotane-Hyder, potwierdza się w zupełności. Były dwie potyczki: jedna dnia 13., druga 16. czerwca.

* Z Paryża donoszą: Ministrowie Dautresme i Heredia zwidzali roboty na Sekwanie. Na stacjach w Verdon, Elboeuf Rouen witano ich licznemi okrzykami „niech żyje Boulanger!

* Prośbie jen. Boulangera, aby dopiero od 10. b. m. mógł objąć nowy swój posterunek w Clermont-Ferrand, uczyniło ministerstwo wojny zadość.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Tirnowa 4. lipca. Ks. Aleks. Heski ma być proklamowany księciem.

Petersburg 4. lipca. W Krasnemsiole aresztowano przed odjazdem cara czternastu nihilistów.

Londyn 4. lipca. Mackenzie wykonał operację reszty narośli u następcy tronu.

Ołomuniec 4. lipca. W czerwonej Wodzie uwięziony rabuś jest istotnie Szimakiem i oddany został do sądu w Nowym Tyczynie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Lipca 1887 r. (godz. 1 min. — po południu)	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	18 50	16 —
„ węgierskie banku kredytowego	285 50	286 —
„ Banku anglo-austrjackiego	105 50	104 —
„ Unionbanku	204 25	209 50
„ kolei Karola Ludwika	202 50	206 50
„ kolei północnej	252 50	[illegible]
„ kolei południowej (Lombardy)	83 75	80 75
„ kolei Alfoldzkiej	181 —	182 50
„ kolei państwowej	226 80	221 10
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	224 —	224 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 —	165 50
Losy komunalne wiedeńskie	126 —	127 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	170 25	167 50
Losy regulacji Cisy	126 50	122 75
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 50	228 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 45	102 —
Akcje Bankvereinu	94 —	94 —
Rosyjski rubel papierowy	1 12	1 14
Losy premjowane węgierskie	122 80	121 75
Akcje kredytowe	282 —	282 75
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 04	10 04
Berlin, dnia 2. Lipca 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	181 80	180 80
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	456 50
Akcje kolei Karola Ludwika	88 —	82 75
Austrjackie banknoty	161 65	160 70
Akcje kolei południowej (Lombardy)	137 —	141 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	56 25	56 50

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. lipca 1887 r.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. S. Dunin, z Folsztynu. Hr. K. Przezdziecki, z Krakowa. A. Chamiec, z Wiednia. I. Kellermann, z Kańczugi. W. Wołodkowicz, z Krakowa. S. Prokopowicz, z Szumlau. E. Liszka, z Bukowiny. A. Dunajewski, z Kańczugi. W. Lisowski, z Krakowa. H. Kieszkowski, z Krakowa. L. Midowicz, z Brzostka. W. Kuleszycki, z Bóbrki. W. Hargesheimer, z Czerniowiec. I. Wohl, z Jarosławia. M. Kabarowski, z Chorodkowa. A. Jelinek, z Rosji.

L. 28.015

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej **Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia r. b. a to byli uczniowie c. k. szkoły** sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłana.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 6. czerwca 1887.

1545 ***Grott.***

Komitet połączonej fundacji Marka Bernsteina

ku wspieraniu i kształceniu izraelickich rzemieślników podaje do wiadomości, że dla izraelickich fizycznie rozwiniętych chłopców, którzy się chcą oddać zawodowi rzemieślniczemu i w tym celu na koszt fundacji u rzemieślnika chcą być umieszczeni, jest wolnych **sześć stypendjów.** Ubiegający się powinni niniejsze podania swe do komitetu tejże fundacji na ręce Wielebnego p. rabina Löwensteina do dnia 30. lipca 1887 i wykazać się: 1) metryką urodzenia lub przynależności gminnej, iż należy do izraelickiej gminy lwowskiej, albo przynajmniej jest urodzonym w Galicji i dobiega obecnie 14 roku życia; 2) przez świadectwo szkolne, iż ani on ani rodzice nie są w stanie pokryć kosztów nauki; 3) dołączyć trzeba do podania rewers ojca lub opiekuna, że pozostawia opiekę ubiegającego komitetowi, z pominięciem własnowolnego wkroczenia; 4) ubiegający się z prowincji dołączyć mają także świadectwo lekarskie uzdolnienia do rzemieślniczego zawodu.

Lwów, w czerwcu 1887. 1521

Komitet połączonej fundacji Marka Bernsteina.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Zginał wyżeł, żółty, z strzałką na czole, blizną pod oczami w dniu 30. czerwca b. r. Ktoby dał znać właścicielowi Groblewskiemu w Winnikach, gdzie się takowy znajduje, otrzyma 10 złoty h w. a. nadgrody. 252

Tokarni małej (dla mechaników) używanej poszukuje się do nabycia. — Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Wdowa z trojgiem dzieci po żołnierzu polskim z r. 1863, który poświęcił wszystko dla ojczyzny, po długiem tułactwie po obcych krajach smutnie życie zakończył zostawiając żonę i dzieci bez funduszu i sposobu do życia. Nieszczęśliwa po stracie wszystkiego dotknięta wielkiem ubóstwem i ociemnieniem uprasza Sz. Rodaków aby raczyli przyjść w pomoc nieszczęśliwej i jej sierotom. R. Ł.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 258

Ulica Akademicka l. 28. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 22 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1 sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. 3, I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.